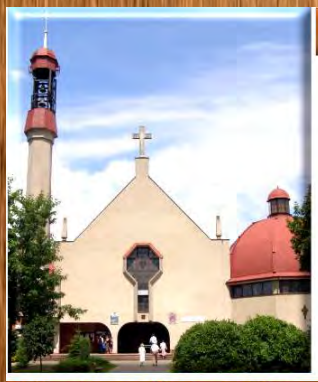

Rok XIV Nr 11/164 LISTOPAD 2011

Głos św. Antoniego

Miesięcznik parafii p.w. św. Antoniego Padewskiego w Lublinie
www.antoni.kuria.lublin.pl

MOTTO MIESIĄCA

Kościół to nie tylko budynek sakralny. Pan Jezus mówi, że Kościół jest zbudowany na skale, a skałą jest wiara Piotra. Kościół jest wspólnotą ludzi wierzących, którzy wyznają Boga żywego i wyznają — tak jak Piotr — że Chrystus jest Synem Bożym, Odkupicielem świata.

Bł. Jan Paweł II

W DUCHU DZIĘKCZYNIENIA

Kaplica tymczasowa i budujący się kościół pw. św. Antoniego Padewskiego

Już niedługo będziemy obchodzić dwudziestą piątą rocznicę powstania naszej parafii. W dniu 14 grudnia 1986 roku Ordynariusz Lubelski, bp Bolesław Pylak wraz z trzydziestoma księżmi odprawił o godz. 15.00 Mszę św. i dokonał poświęcenia krzyża, tymczasowej kaplicy i placu pod budowę kościoła.

Rozpoczynające się Misje Święte będziemy przeżywać w duchu dziękczynienia Bogu za ćwierć wieku istnienia naszej wspólnoty parafialnej, za świątynię, która powstała dzięki zaangażowaniu i życzliwości ludzi, a także dzięki modlitwie i ofierze cierpienia.

Zapraszam do konkursu wspomnień dotyczących powstawania naszego kościoła. Niech będą to świadectwa dla pokoleń, które przyjdą po nas. Wspomnienia można składać w zakrystii lub w kancelarii parafialnej do 20 listopada 2011 roku.

Życzę owocnego przeżywania czasu Misji Świętych.

Ks. Proboszcz Stanisław Róg

21 września 2011 – Adorację Najświętszego Sakramentu prowadziła młodzież z grupy Odważni z Duchem po Mszy św. o godz. 18.00

1 października 2011 –Wspomnienie św. Teresy od Dzieciątka Jezus
Poświęcenie płatków róż, symbolizujących obfity deszcz łask, obiecany przez Świętą

2 października 2011 –Poświęcenia różańców dla dzieci przygotowujących się do I Komunii Św. dokonał ks. Mariusz Salach na Mszy św. o godz. 11.00 w dolnym kościele

9 października 2011 – Msza św. dziękczynna za 30 lat istnienia Przedszkola nr 59 przy ul. Niepodległości 12A

JESTEM SZCZĘŚCIARĄ

ANNA BŁAZIAK

Listopad – najdziwniejszy miesiąc w roku. Niejednoznaczny, niesprowadzalny do utartych schematów. Taki jest i chyba zawsze będzie dla mnie. Nigdy nie jestem pewna, czy go lubię, czy też wręcz przeciwnie. Na jednym biegunie skojarzeń są smutek, żal, ból i rozdzierające cierpienie, a na drugim zadziwiające, bo będące swoistym dysonansem, radość, spokój, bezpieczeństwo, miłość i wszechogarniająca nadzieja.

Listopad – miesiąc cmentarzy. Zawsze je lubiłam. Ciągnęło mnie tam. Uwielbiam panujący tam niczym niezmącony spokój, ciszę i dającą się wyczuć aurę nieziemskości. Cmentarz jest dla mnie świątynią życia. To właśnie tam, na tej uświęconej ziemi, miały miejsce znaczące wydarzenia i chwile refleksji, które kształtowały moje życie. Nigdy nie zapomnę przeczytanego w cudowny letni dzień epitafium: *Bóg tak chciał*. To był nagrobek malutkiego dziecka. Kilka metrów dalej ujrzałam takie samo zdanie widniejące na grobie starego mężczyzny. Dlaczego? Przecież w niebie nie grają w ruletkę! Uświadomiłam sobie wtedy, że śmierć nie jest, nie może być, bezsensownym aktem przypadku, ślepym trafem, ale wręcz przeciwnie, zawsze przyświeca jej – niepoznawalny z ziemskiej perspektywy – cel i sens. Poczucie bezpieczeństwa zrodzone w krainie umarłych. Dziwne, prawda?

Równie żywy jest obraz pogrzebu mojej babci. Prześliczna pogoda. Prażące słońce i dobiegający zewsząd żywiołowy trel ptaków. Przyroda tętniła życiem, a ja towarzyszyłam babci w jej ostatniej drodze. Nie wiem, jak to się stało. W jaki sposób tak radykalnie odrzuciłam przygniatający balast emocji wywołanych wydarzeniami, w których brałam udział. W pewnej chwili poczułam, jak opuszcza mnie smutek i przygnębienie, a moje serce wypełnia się niewysłowioną radością z otrzymanego od Boga daru. Daru, jakim jest moje niepowtarzalne życie. Daru, którego nie mogę zniszczyć. A wreszcie daru, z którego – wzorem entuzjastycznej przyrody – powinnam być nieustannie wdzięczna i w uniesieniu manifestować ową odkrytą prawdę całemu światu.

Jestem szczęściarą i kropka! To nic, że czasem jest pod górkę, albo też, że ta niewielkich rozmiarów górka, nie wiadomo kiedy, przeobraża się w Mount Everest i zaczyna przysłaniać sobą cały horyzont. Tak, jestem szczęściarą, bo Ktoś zapragnął mnie na tym świecie i nieustannie chce, abym umiała roztropnie sycić się wszelkimi wspaniałościami i przepychem, w które tak hojnie wyposażył świat. Jestem szczęściarą, bo ufam, że nie pozwoli mi On zbłądzić i razem z Nim zdołam pokonać wszelkie małe i duże wzniesienia. Kto wie, może gdyby nie ta śmierć i nie ten pogrzeb, w dalszym ciągu żyłabym nie żyjąc, wegetowałabym śniąc tylko o życiu, a moja egzystencja upływałby na nieustannym bluźnierczym utyskiwaniu, jak bardzo mi źle.

Niestety, przyszedł czas i na mnie, gdy zamknąwszy się w ciasnej klatce własnego bólu, utknęłam na takiej właśnie mieliźnie. Wtedy też, po raz kolejny w moim życiu, dane mi było zakosztować błogosławieństwa, jakie niesie ze sobą śmierć. Nie zdawałam sobie sprawy, jak trudny do udźwignięcia będzie to dar. Gdy poukładana, pieczołowicie zaplanowana rzeczywistość nagle wywraca się do góry nogami, a chwilę później rozpada na miliony kawałeczków... gdy przygniata ogrom cierpienia... gdy nie ma się siły żyć, myśleć, oddychać, a jedynym pragnieniem jest to, by po prostu... zniknąć. Wtedy trudno wskazać obecność Boga. Ba, pojawia się nawet pytanie: dlaczego spakowałeś walizki i sobie poszedłeś?! Ale, w tym, wydawałoby się totalnym szaleństwie samotności i beznadziei, cierpliwie i pokornie, czeka na zauważenie Bóg. Zawsze jest tuż obok... w kochających, tulących dłoniach męża... w niezmierzonych pokładach cierpliwości... w zatroskanym spojrzeniu przyjaciół... w ich dyskretnej opiece... w spontanicznych odwiedzinach... w nieustannej obecności tych, którzy kochają. Gorzka to była lekcja, ale być może konieczna, bo inaczej nie zdołałabym poczuć, co to znaczy być bezwarunkowo i bezgranicznie kochanym?

No cóż, w dalszym ciągu nie mogę zdecydować, czy lubię ten słodkogorzki smak listopada. Mimo, że po ludzku chciałoby się uciec od przykrych emocji, to jednak wiem, że warto trochę pocierpieć i zanurzywszy się w odmęty pamięci, niczym spod sterty zeschniętych liści, wydobyć wiecznie żywe wspomnienia, by otulone wiarą, nadzieją i miłością zapoczątkowały nową wiosenną eksplozję.

Na koniec, wypada tylko powiedzieć: Dziękuję Ci, Panie Boże, za wszystkie listopady mojego życia! Za to, że dzięki nim, umiem bardziej i piękniej żyć!

ŚWIĘTO PATRONALNE SIÓSTR BETANEK

W niedzielę 20 listopada w Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata przypada święto patronalne Zgromadzenia Sióstr Rodziny Betańskiej.

Z tej okazji naszym Siostrom Betankom: s. Reginie, s. Konstancji i s. Vianei składamy najserdeczniejsze życzenia zdrowia, sił i wytrwałości w pracy zakonnej.

Niech Chrystus Król obdarza całe Zgromadzenie wszelkimi łaskami, a Matka Boża i św. Antoni wstawiają się u Boga za wszystkimi Siostrami.

Dziękujemy serdecznie za ofiarną posługę w naszej parafii, za uśmiech, życzliwość i dobroć.

KALENDARIUM

1 listopada - Wszystkich Świętych

Uroczystość Wszystkich Świętych jest uroczystością, która łączy ziemską i niebiańską rzeczywistość Bożego królestwa. My, żyjący i pielgrzymujący na tej ziemi, cieszymy się pierwszego listopada, że Bóg wyniósł do swojej chwały rzeszę ludzi. We Wszystkich Świętych cieszymy się, że nie tylko nasi bliscy, ale i nieznani ludzie osiągnęli życie wieczne. My również, stosując się do ewangelicznych wskazań i praktykując przykazanie miłości Boga i bliźniego, możemy kiedyś dołączyć do zbawionych. Dlatego uroczystość ta daje nadzieję i sprawia, że nie poddajemy się rozpaczy z racji nieuniknionego momentu śmierci. Nawiedzając cmentarze dajemy świadectwo naszej wiary w życie wieczne. Podczas Mszy w dniu Wszystkich Świętych słuchamy Ewangelii o ludziach błogosławionych, czyli szczęśliwych. Oni już są zbawieni, szczęśliwi, święci. Czekają na nas.

Uroczystość ma źródło w kulcie męczenników pierwszych wieków Kościoła i sięga IV w. W Antiochii czczono wielu bezimiennych męczenników, których wspominano w niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego. W 610 r. papież Bonifacy IV w rzymskim Panteonie – dawnej świątyni pogańskiej – kazał złożyć liczne relikwie, poświęcił tę budowlę na kościół i nadał jej wezwanie Matki Boskiej Męczenników. Z rocznicą tych wydarzeń związane było rzymskie święto Wszystkich Świętych. Czczono wtedy jedynie Maryję i męczenników. W późniejszych wiekach dołączono kult „wszystkich doskonałych Sprawiedliwych". Papież Grzegorz IV w 835 r. przeniósł Uroczystość na 1 listopada.

W dniach 1-8 listopada za nawiedzenie cmentarza i modlitwę za zmarłych można uzyskać i ofiarować za nich odpust zupełny pod zwykłymi warunkami — sakramentalna spowiedź, Komunia Święta i modlitwa w intencjach Ojca Świętego. W inne dni odpust jest cząstkowy.

KALENDARIUM

2 listopada - Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych
Dzień Zaduszny poświęcony jest modlitwom za osoby zmarłe, oczekujące na ostateczne pojednanie się z Bogiem. Pamięć o zmarłych była czczona od dawien dawna. Święto zapoczątkował w 998 r. św. Odilon, opat klasztoru w Cluny we Francji. Zwyczaj szybko przyjął się w całym Kościele. Od XIII w. święto stało się powszechne.
W dawnych czasach wierni, poprzez modlitwy i jałmużny dla ubogich, starali się nieść pomoc duszom cierpiącym w czyśćcu. Tradycje te przetrwały w formie rozdawania chleba ubogim przed kościołami i cmentarzami w Dzień Zaduszny aż do XX wieku. Do dzisiaj przetrwało jedynie nawiedzanie w tym dniu grobów, zapalanie lampek i świec. Zachował się też zwyczaj składania ofiar pieniężnych w parafiach za dusze najbliższych zmarłych, czyli tzw. wypominki. W 1915 roku papież Benedykt XV zezwolił kapłanom odprawiać w tym dniu trzy Msze św. – jedną intencyjną, drugą za wszystkich wiernych zmarłych, trzecią w intencjach Ojca Świętego.
W naszym kościele w Dzień Zaduszny po Mszy św. o 9.30 odbędzie się procesja wokół placu kościelnego. Przy kolejnych stacjach będziemy się modlić za zmarłych.

3 listopada – Św. Huberta (655-727)
Nawrócił się podczas polowania, kiedy spotkał jelenia z krzyżem jaśniejącym między rogami. Zwierz przemówił do niego ludzkim głosem wzywając do porzucenia pogaństwa. Hubert objął biskupstwo w Liege (Belgia), jest patronem myśliwych i leśników.

OBCOWANIE Z TYM CO PRZEMIJALNE

JANINA SWÓŁ

Chrześcijanin powie: to oczywiste. Wiemy, wierzymy, że nasze życie nie kończy się tu, na ziemi. Ale przecież w wielu z nas tkwi nieustanna tęsknota i dążenie do sławy oraz podejmowanie różnorakich wysiłków zmierzających do „uwiecznienia się", „nie-śmiertelności". *Non omnis moriar,* czyli *nie wszystek umrę*, głosi słynne powiedzenie Horacego. Marzył o tym również poeta Jan Kochanowski i wielu innych. Skąd bierze się w człowieku tak silne przeciwstawianie się przemijaniu? Wyposażając istoty ludzkie w taką cechę, Stwórca miał przecież jakiś zamysł. Czyżby chciał unaocznić nam wieczność na miarę naszych możliwości pojmowania i odczuwania? Czy też, zostawiając człowiekowi wolność życiowych wyborów, pozwolił mu jednocześnie doświadczać, jak trudno u kresu życia zrezygnować z tego, co w życiu osiągnął, nagromadził, jak ciężko to zostawić (często bez pewności, że dzieło przetrwa)? Jak więc sobie radzimy, z jednej strony z naszą świadomością przemijalności każdego życia oraz wiarą w życie wieczne, a z drugiej, z niejednokrotnie silną chęcią i dążeniem do pozostawienia po sobie „niezatartych śladów"? Nawet z codziennych obserwacji wynika, że każdy przepracowuje tę kwestię, dylemat, na swój sposób. Podobnie było w minionych wiekach. Spisane są na ten temat tomy historyczne i biografie oraz przez wieki tworzone dzieła literatury pięknej, wspomagane współcześnie również przez fotografię i kinematografię.

Ażeby przyjrzeć się różnym postawom, spróbuję przywołać na pomoc poezję. Jedynie poeci potrafią nawet najtrudniejsze kwestie traktujące o naszych ludzkich sprawach, wyrazić zwięźle, prosto, trafnie, szczerze, głęboko i pięknie. Chociażby o zakłopotaniu i zamyśleniu nad starą fotografią. *Nie ma kogo zapytać,/z jakiej okazji została zrobiona./Mój ojciec miał najwyżej dziesięć lat,/było to w latach trzydziestych tamtego wieku,/który wciąż był podobny do wieku dziewiętnastego./... W tle brzozowy zagajnik,/a poza tłem już czai się/to wszystko, czego nie można było/ani wyobrazić ani odpędzić./* [A.M. Wierzbicki *Fotografia rodzinna*]. Czyż nie mamy podobnych w naszych rodzinnych archiwach? Muszę przyznać, że również we mnie budzą zakłopotanie. Czuję bezradność księdza – poety, że już nie mam kogo zapytać (o czas, miejsce, osoby, okoliczności). W innym wierszu wyrażony jest żal w odniesieniu do własnego minionego życia. *Zostało z tego tylko tyle co zapisane/reszta roztrwoniona porzucona tam/gdzie pamięć mogłaby wrócić gdyby potrafiła/* [J. Hartwig *O tym wszystkim*]. Nieliczni jedynie tworzą dzieła, które stają się dla twórców gwarantem pamięci o nich u przyszłych pokoleń. Życie większości ludzi nie jest dokumentowane; pamięć o tzw. szarym człowieku ma szanse przetrwać jedynie w sercach rodziny i przyjaciół bądź w dokonaniach ważnych, choć pozornie zwykłych, codziennych m.in. na rzecz najbliższych oraz ludzi, którym w jakiś sposób pomogliśmy, wspieraliśmy słowem bądź obecnością, z którymi dzieliliśmy swój czas i trud. Najczęściej świadomość życia nie tylko dla siebie, satysfakcjonuje nas, zadowala, sprawia, że również mamy poczucie spełnienia.

Niezwykle refleksyjnymi zdarzeniami, próbującymi oswoić przemijanie, są rocznice i jubileusze. Chociażby niedawny, w naszym mieście. Dziewięćdziesięcioletnia Absolwentka uczestniczyła w dziewięćdziesiątym Jubileuszu swojej Szkoły. Poetka, eseistka, tłumaczka Julia Hartwig, jeszcze przed drugą wojną uczyła się w Państwowym Gimnazjum Żeńskim, założonym 7 października 1921 roku przez bł. Ks. Kazimierza Gostyńskiego; w roku 1933 szkoła otrzymała sztandar i imię Unii Lubelskiej. Podczas wojny również przybyło jej absolwentów. Nauka realizowana była na tajnych kompletach i trzydzieści pięć osób uzyskało świadectwo dojrzałości. Dziś jest ich już ponad dziesięć tysięcy. A wśród nich również Absolwent, przywoływany już poeta młodszego pokolenia, ksiądz profesor Alfred Marek Wierzbicki (pełniący wiele funkcji, m. in. prorektora Metropolitarnego Seminarium Duchownego w Lublinie, dyrektora Instytutu Jana Pawła II KUL i wikariusza biskupiego do spraw kultury). Dziewięćdziesiąt lat, to dużo,

(Ciąg dalszy na stronie 5.)

Caravaggio. Św. Hieronim

(Ciąg dalszy ze strony 4)
zwłaszcza w życiu człowieka (dane jest to co prawda nielicznym, ale budzą podziw, zachowując najlepsze ludzkie cechy). Pani Julia miała życie niezwykle pracowite i zapewne nie zawsze łatwe. Jej twarz jednak nadal jest piękna. Promieniuje z niej spokój i pogoda. Na spotkaniu autorskim wyznała swoją dewizę: akceptacji życia takim, jakie jest, co ze sobą niesie (a więc także jego koniec). Na fotografii umieszczonej na okładce swojej ostatniej książki *Gorzkie żale,* wygląda na trochę zmęczoną, a może zadumaną? Jej poczucie humoru w wierszu o starym człowieku, zabarwione jest już smutkiem.

Aby nie zastygnąć w samotności/ wychodzi na ulicę/staje na rogu zapala papierosa/ widzi przejeżdżające auta/ przebiegające w chłodzie młode pary/ odkrywa za każdym razem/ E pur si muove! A jednak się kręci! Wraca domu/ Już zapomniał po co wyszedł/ znowu smakuje samotność/.

Zaglądam jeszcze do pięknie wydanej książki księdza Alfreda Wierzbickiego: *...na ziemi w lublinie...* (podczas spotkania w dniu Jubileuszu Szkoły opatrzonej miłą dedykacją). Felietony, przemówienia, eseje - teksty o ludziach związanych z naszym miastem, wpisujących się swoją osobowością oraz pracą w jego klimat i tradycje „polskości jagiellońskiej"; odnoszące się również do spraw i wydarzeń dokonujących się w Lublinie, zdaniem G. Herlinga-Grudzińskiego, „ostatniego miasta dawnej Rzeczypospolitej". Najwięcej miejsca poświęca autor tym, którzy już odeszli, jak pisze we wstępie: *pragnąc* (tym stronom tekstu) *nadać charakter aktu wdzięczności i dziękczynienia,* ale pisze również o żyjących. Wiele miejsca zajmuje postać najwybitniejsza – „naszego" papieża, bł. Jana Pawła II. Wprawdzie wiele już napisano, ale to nie szkodzi, wszak każda wypowiedź wnosi coś nowego, np. w październiku br., z okazji Dnia Papieskiego, oprócz różnych wspomnień i świadectw, słychać było ciekawe głosy pokolenia, które w swoim życiu przyjęło za pewnik, *że papieżem jest Polak i że zapewne papież zawsze będzie Polakiem*. Następnie przechodzimy przez kolejne teksty książki, tak jakbyśmy zwiedzali niezwykłą galerię, ukazującą piękne postaci: Arcybiskupa Józefa Życińskiego (pisane w dziesięciolecie posługi), księdza Profesora Tadeusza Stycznia (przyjaciela Jana Pawła II), księdza Profesora Janusza Nagórnego, poetkę Annę Kamieńską (również absolwentkę *Unii*), *Proboszcza Majdanka* - bł. księdza Emila Kowcza, księdza Mieczysława Brzozowskiego, Adama Stanowskiego, Profesor Irenę Sławińską, poetę Józefa Czechowicza, artystę fotografika, brata poetki - Edwarda Hartwiga, Wincentego Pola i wiele, wiele innych. Autor również zdaje się być pogodzony z przemijaniem, chociaż groby Jego rodziny pozostały daleko za Bugiem, a dziadka nawet na dalekiej Syberii. Pisze, że został wychowany *w kulcie dziadków*. Podczas spotkania autorskiego odnosiłam wrażenie, że cieszy go zarówno dar własnej twórczości literackiej, jak też kapłaństwo i aktualnie wykonywana praca; budują go duchowo spotkania z ludźmi, wydarzenia kulturalne oraz naukowe w naszym mieście, zaś udział w pożegnaniach i nabożeństwach rocznicowych, rozbudza w nim chęć poznawania losów ludzi i ich życiowych dokonań w przeszłości.

Po przeczytaniu mojego październikowego tekstu, syn zapytał mnie : *jakie właściwie cechy odziedziczyliśmy po dziadkach?* Wymieniłam wszystkie najlepsze, pozytywne. Jeżeli kiedyś, dziś małe istotki, gdy już dorosną, o to samo zapytają swoich rodziców i również dostaną dowartościowującą dziadków odpowiedź, może nie warto tak bardzo zabiegać o nadzwyczajne osiągnięcia; może wystarczy dobrze, uczciwie, godnie przeżyć swoje życie? Być może świadomość takiej konkluzji, pomoże nam pogodnie godzić się z własnym przemijaniem i życzliwie wspominać naszych przodków. Przecież po nich tak wiele dziedziczymy.

Listopad 2011

SZUKAJĄC BOŻEJ MĄDROŚCI

Śmierć Chrystusa na krzyżu oraz Jego zmartwychwstanie wprowadza istotę ludzką w tajemnicę Bożej natury, jaką jest czysta miłość do całego stworzenia. Bóg pragnie, byśmy wszyscy osiągnęli zbawienie. Święci i błogosławieni dali swoim życiem, słowem i modlitwą niezbity dowód, że Bóg pragnie, abyśmy żyli według Jego nauki. Niczego nie każe, ale prosi, byśmy powierzali mu się na co dzień. Niczego nam nie zabrania, ale proponuje, by razem z Nim, Bogiem potężnym i wielkim, osoba ludzka mogła współpracować z Jego łaską i korzystać z Bożego Miłosierdzia.

Doskonałym sposobem na świętość jest pokorne, świadome, a przede wszystkim dobrowolne, bez żadnego „ale", przyjęcie do swojego życia krzyża Chrystusowego, kontemplacja jego zbawczego przesłania, patrzenie na wszystko, co małe i wielkie, przez aspekt krzyża.

Szukając Bożej mądrości zawsze kierujmy wzrok na krzyż, gdyż w nim obecna jest pełnia prawdziwej mądrości – Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Ksiądz proboszcz kiedyś powiedział: „Może matematyczne ułamki, czy wzory chemiczne nie zawsze będą tobie potrzebne, ale mądrość Boża zawsze będzie ci potrzebna". Mądrość Boża, to znaczy: kochaj i przebaczaj, pomagaj i nie opuszczaj, módl się i pracuj, ufaj i miej nadzieję. Takim właśnie sposobem osiągniesz pokój serca oraz wiarę twardą jak skała.

Magdalena Michoń

KALENDARIUM

4 listopada – św. Karola Boromeusza (1538-1584)

Pochodził z możnego, arystokratycznego rodu. Pierwsze nauki pobierał na zamku rodzinnym w Arona. Potem studiował w Pavii, gdzie uzyskał podwójny doktorat z prawa kościelnego i cywilnego. Papież Pius IV mianował go protonotariuszem apostolskim i referentem w sygnaturze. Rok później, w 23. roku życia, został mianowany kardynałem i arcybiskupem Mediolanu, mimo że święcenia kapłańskie i biskupie przyjął dopiero dwa lata później. W latach następnych był kardynałem-protektorem Portugalii, Niderlandów oraz katolików szwajcarskich, opiekunem wielu zakonów i archiprezbiterem bazyliki Matki Bożej Większej w Rzymie. Bardzo poważnie traktował powierzone sobie obowiązki, a sumy, jakie przynosiły mu godności i urzędy, przeznaczał na cele dobroczynne i kościelne. Sam żył ubogo jak mnich. Wkrótce stał się pierwszą po papieżu osobą w Kurii Rzymskiej. Udało mu się uporządkować wiele spraw i usunąć wiele nadużyć, co zjednało mu licznych i nieprzejednanych wrogów. Dlatego zaraz po wyborze nowego papieża, św. Piusa V, musiał opuścić Rzym i zająć się bezpośrednio archidiecezją mediolańską.

Fragment ołtarza z kościoła św. Karola Boromeusza w Wiedniu

W 1564 roku otworzył wyższe seminarium duchowne. W kilku miastach założył seminaria niższe. Popierał zakony i służył im pomocą. Zakładał bractwa dla świeckich. Dla przeprowadzenia koniecznych reform i uchwał Soboru Trydenckiego (1545-1563) zwołał 13 synodów diecezjalnych i 5 prowincjonalnych. W Mediolanie założył szkołę wyższą filozofii i teologii. Był fundatorem sierocińców, przytułków dla bezdomnych oraz dla upadłych dziewcząt i kobiet.

Kiedy w Mediolanie kilkakrotnie wybuchała epidemia, kardynał nakazywał otwierać wszystkie spichlerze i rozdawać żywność ubogim. Zaopatrywał umierających, oddał cierpiącym wszystko, nawet własne łóżko. Wyróżniał się szczególnym nabożeństwem do Męki Pańskiej. Dzięki jego zaangażowaniu Sobór Trydencki, trwający 18 lat, mógł szczęśliwie dokończyć obrady. Zmarł w Mediolanie z powodu febry. Beatyfikowany został w 1602 roku, a kanonizowany przez Pawła V w 1610 roku. Jego relikwie spoczywają w krypcie katedry mediolańskiej.

Św. Karol Boromeusz jest patronem Karola Wojtyły – bł. Jana Pawła II.

KALENDARIUM

7 listopada – bł. Heleny Enselmini (1207-1231)
Urodziła się w Padwie. Pochodziła z arystokratycznej rodziny. Kiedy postanowiła wstąpić do zakonu, jej rodzina wyraziła radość z tej decyzji. Mając ok. 12 lat wstąpiła do zakonu Ubogich Panien w Arcella. Była jedną z pierwszych klarysek i znała osobiście św. Franciszka, który wręczył jej habit zakonny. Była też świadkiem cudów, jakich dokonywał św. Antoni z Padwy.

Na początku życia zakonnego była uśmiechnięta i radosna, pomimo skrajnego ubóstwa, w jakim żyła. Później jednak dosięgła ją ciemność: nie tylko cielesna, spowodowana chorobą, ale także duchowa, spowodowana wątpliwościami. Po jakimś czasie udało jej się jednak odzyskać spokój i pewność, że jej losami kieruje Opatrzność. Odznaczała się szczególnym nabożeństwem do Męki Pańskiej. Wskutek ciężkiej choroby straciła mowę, wzrok i możność poruszania się. Przeżyła tak 16 lat.
Miała dar wizji i kontemplacji. W ciągu ostatnich miesięcy życia nie przyjmowała innych pokarmów niż Najświętszy Sakrament. Zmarła mając zaledwie 34 lata. Papież Innocenty XII ogłosił ją błogosławioną w 1695 roku.

10 listopada – Św. Leona I Wielkiego (400-461)
Za jego pontyfikatu odbył się IV Sobór Powszechny w Chalcedonie (451), gdzie zaakceptowana została nauka papieża Leona I o dwóch naturach Jezusa Chrystusa: boskiej i ludzkiej, zjednoczonych hipostatycznie w jednej Osobie Boskiej. Zaakceptował kanony Soboru, oprócz jednego, przyznającego biskupstwu w Konstantynopolu pierwszeństwo przed pozostałymi stolicami patriarszymi Wschodu. Występował przeciw manichejczykom pelagianom, nestorianom, monofizytom, pryscylianizmowi. Potępił zwołany przez cesarza synod krajowy w Efezie (449). Po najeździe Hunów na Italię (452) wyruszył na czele delegacji senatu rzymskiego pod Mantuę, gdzie spotkał się z wodzem Hunów Attylą, odwodząc go od zamiaru zniszczenia Rzymu. Leon I wystąpił również wobec króla Wandalów Genzeryka, dzięki czemu ocaleli mieszkańcy Rzymu. Napisał wiele listów i kazań, w których podkreślał prymat biskupa Rzymu. List skierowany do patriarchy Konstantynopola Flawiana stał się podstawą do sformułowania wyznania wiary zwanego chalcedońskim. Św. Leon Wielki był pierwszym papieżem pochowanym w Bazylice św. Piotra. Benedykt XIV ogłosił go doktorem Kościoła.

KSIĘGA ŻYWYCH

S. VIANEYA

Polski pisarz żydowskiego pochodzenia Roman Brandstaetter zapytał kiedyś swojego dziadka, który miał zwyczaj zapisywania w Biblii imion zmarłych ze swojego rodu:
- „Dlaczego zapisujesz w Biblii imiona umarłych?
- Bo jest Księgą żywych”...
To jedno zdanie z „Kręgu biblijnego” Romana Brandstaettera nasunęło mi takie dwie refleksje. Pierwsza dość krótka, by dłużej móc zatrzymać się nad drugą...

ŻYCIE NA WIEKI

Mamy znowu listopad. Naszą myśl zwracamy ku tym, których fizycznie już nie ma z nami, którzy przekroczyli wymiar innego życia. Przechodząc przez próg śmierci, otwarte zostały im drzwi – niedostępnej nam jeszcze dzisiaj – wielkiej tajemnicy. Wkroczyli w nowe, lepsze życie. Mało tego, w życie, które nie trwa lat pięćdziesiąt, siedemdziesiąt, w dobrym przypadku „osiemdziesiąt, gdy jesteśmy mocni” – jak powie psalmista. W wieczne życie... W życie, o którym my – ludzie tego dzisiejszego, zagonionego świata – nie myślimy lub myślimy za rzadko. A przecież to życie na nas czeka. I nawet nie od naszego urodzenia, ale już od naszego poczęcia z każdą sekundą, z każdym uderzeniem serca jesteśmy o ten jeden krok bliżej rozpoczęcia nowego życia. Czy tego chcemy czy nie... Nie dołożymy ani jednej godziny, ani jednej minuty, by przedłużyć nasz pobyt na ziemi. Obyśmy tylko, i Ty, i ja, w dniu sądu mogli usłyszeć: „Witaj sługo dobry i sprawiedliwy, wejdź do radości swego Pana”. Obyśmy przeszli z życia, tego ziemskiego, do życia w pełni szczęśliwości, życia na wieki – czego i Tobie, który czytasz te słowa i sobie z całego serca życzę...

Kończąc tę refleksję przypominają mi się słowa, które przeczytałam jakieś sto lat temu;-), nawet nie pamiętam gdzie i kiedy, ale ilekroć do nich wracam, to uświadamiają mi, że ci, którzy już odeszli – żyją. Mało tego, często towarzyszą nam w naszej codzienności, wstawiają się u Boga w naszych rozlicznych troskach i niepewnościach:

„A ty wciąż żyjesz!
Co dnia zmartwychwstajesz
z naręczem promieni słońca w ręku,
otwierasz me oczy,
malujesz tęczę na niebie
i zapalasz światło na przejściu.
Wciąż żyjesz pośród krzyży,
zwiędłych chryzantem,
wygasłych świec,
i nieotartych łez.
Nikt mi ciebie nie zabierze,
śmierć ani czas,
na zawsze ty i ja...”

Teraz wracam do słów, które padły na początku:
- „Dlaczego zapisujesz w Biblii imiona umarłych?
- Bo jest Księgą żywych”...
Wiele razy słyszałam powiedzenie: „jak nie wiadomo o co chodzi, to znaczy, że chodzi o pieniądze”. Dzisiaj spróbujmy te słowa zmienić. Kiedy zastanawiałam się nad jakąś listopadową refleksją, pomyślałam: „Jak nie wiesz, co napisać, czym się podzielić, to napisz, podziel się Jezusem. Jego słowem”. Skoro jest coś, co daje nam życie wieczne, co pomaga odkrywać Jezusa i poznawać tajemnice przyszłości, to chciejmy się nad tym właśnie zatrzymać. Pochylmy się dziś więc nad jedną z dróg, która wiedzie do życia – nad Biblią, nad Słowem Boga samego... Spróbujmy się na nowo zafascynować tą Księgą Żywych, tak jak zafascynował się kiedyś św. Piotr, św. Paweł, bł. Jan Paweł II, i tylu jeszcze innych.

(Ciąg dalszy na stronie 7)

Jan van Eyck. Adoracja Baranka

(Ciąg dalszy ze strony 6)

BÓG SŁOWA

Jest czymś nieprawdopodobnym, że Bóg, w którego wierzymy to Bóg, który mówi. Już na pierwszych stronach Biblii przeczytamy: „Bóg rzekł". O tym Bogu jeden z psalmów powie: „Nie jest On jak inni bogowie, mają usta, ale nie mówią, mają uszy, ale nie słyszą, mają nozdrza, ale nie czują zapachu". Bóg, w którego wierzymy, to Bóg Słowa. Słowa, które jest wielkim darem Jego miłości. W tym Słowie Bóg objawia, jak bardzo nas kocha. Jest taka piękna scena w Ewangelii, kiedy Jezus po wygłoszonym trudnym kazaniu pyta apostołów: „Czyż i wy chcecie odejść?"(J6,67). Kiedy wielu odchodzi, Piotr robi krok w stronę Jezusa i mówi: „Panie do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego".(J6,68) Jezus, Bóg Słowa...

Kilka lat temu przeżyłam takie swoje małe odkrycie Słowa Bożego. Przygotowując katechezę przeczytałam ważne dla siebie zdania: „Bóg jest Tym, który wychodzi naprzeciw człowiekowi i wzywa go do dialogu z sobą. Do Niego należy inicjatywa rozpoczęcia tego dialogu. I co istotne... Wbrew pozorom – nie człowiek szuka Boga, lecz Bóg człowieka"... Czyżby? Żeby się przekonać wzięłam do ręki pierwszą Księgę Starego Testamentu – Księgę Rodzaju. I co tam przeczytałam?

Najpierw wielkie pragnienie i rozważanie Boga nad uczynieniem stworzenia podobnego do siebie. A później? Odkrywałam Boga, który wychodzi do człowieka – daje mu pewien nakaz, zresztą dla jego dobra, „przygląda się", jak nadaje nazwy zwierzętom i wszelkim ptakom powietrznym. To Bóg dostrzega samotność mężczyzny i zastanawia się nad uczynieniem pomocy odpowiedniej dla niego. Stwarza więc niewiastę i przyprowadza ją do mężczyzny (por. Rdz 2, 20-22). Kiedy człowiek popełnia pierwszy grzech, to właśnie Bóg wychodzi na jego spotkanie, szuka go, a ponieważ ten się ukrywa, woła: „Gdzie jesteś?" (por.Rdz 2,9).

Przeglądając kolejne karty Księgi Rodzaju, zobaczyłam Boga, który zauważa ponurą twarz Kaina (por. Rdz 4,6) i zwraca się do niego z zapytaniem o powód jego smutku. Bóg przygląda się postępowaniu ludzi za czasów Noego i proponuje mu budowę arki, aby go uratować. Podobnie z Abrahamem, Bóg inicjuje spotkanie, daje mu konkretne zadanie do wykonania... I tak czytając strona po stronie tekst biblijny, można dostrzec kolejne spotkania Boga z człowiekiem, kolejne wychodzenie Boga do człowieka. Niesamowity jest więc Bóg w swojej miłości do człowieka. Bóg Słowa, który pozostawił Siebie na kartach Biblii.

JEDYNA KSIĘGA

Nie możemy mówić, że wierzymy, jeżeli nie sięgamy po Pismo Święte. Wiara jest odpowiedzią ma Słowo Boże. Ks. Tadeusz Dajczer w swoich *Rozważaniach o wierze* mówi pięknie o Biblii. Mówi, że Pismo Święte to nie „coś", ale to przede wszystkim „Ktoś". To Chrystus. Na kartach Pisma Świętego spotykamy się z Bogiem, z Jezusem Chrystusem, żywym i prawdziwym. Biblia – to Księga pełna obecności Boga.

Jestem pod wielkim wrażeniem wspomnianego już wcześniej R. Brandstaettera i jego „Kręgu biblijnego". Brandstaetter opisuje, jak jego dziadek siadał w fotelu, brał do ręki swoją Biblię i wtedy w domu zapadała cisza. Wszyscy chodzili na palcach, bojąc się naruszyć to święte nabożeństwo. A kiedy dziadek się zestarzał, zostawił mu testament. Na kilka dni przed swoją śmiercią powiedział: „Będziesz Biblię nieustannie czytał. Będziesz ją kochał więcej niż rodziców... Więcej niż mnie... Nigdy się z nią nie rozstaniesz... A gdy zestarzejesz się, dojdziesz do przekonania, że wszystkie inne książki, jakie przeczytałeś w życiu, są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej Księgi". I dodaje tenże Roman Brandstaetter, kiedy już sam się zestarzał: „Dziadek miał rację".

Kiedy człowiek bierze do ręki Biblię wchodzi w krąg obecności żywego Boga. Obecności, która pragnie nas napełnić i przemieniać swoim Słowem. Drogę do odkrycia tej rzeczywistości, każdy musi sobie sam wymościć. Każdy musi samodzielnie wędrować po Biblii.

GDZIE JEST MOJA BIBLIA?

Jak wygląda moje spotkanie z Biblią, tym żywym Słowem Boga? Pewnym sprawdzianem mojego stosunku do Słowa, jest stosunek do Księgi, w której to Słowo jest zawarte – do Pisma Świętego. I tu znowu przypomina mi się Brandstaetter: „Biblia leżała na biurku mojego dziadka. Nigdy w bibliotece. Zawsze na podręczu. W naszym domu nikt Biblii nigdy nie szukał, nigdy również nie słyszałem, aby ktokolwiek pytał, gdzie ona leży. Miejsce, na którym leżała Biblia, było miejscem szczególnym".

A moja Biblia? Gdzie się znajduje? Może leży gdzieś na półce wśród gazet, książek czy innych rupieci? A może nie pamiętam miejsca jej położenia... Aż boję się pomyśleć, że w jakimś domu mogłoby jej nie być... Jaka jest moja Biblia? Czy „pachnie" dotykiem moich rąk? Czy „pachnie" pocałunkiem moich ust składanym na jej stronach? Czy moja Biblia mnie zna? A może wyciągnę ją dopiero na kolejną kolędę, bo wypada, by wtedy była na stole.

Mój przyjaciel na jednych z rekolekcji, które prowadził, zaproponował rachunek sumienia wobec swojej Biblii. Może warto i nam dzisiaj byłoby sobie

(Ciąg dalszy na stronie 8)

KALENDARIUM

11 listopada – 93 rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę

Niepodległa Polska odrodziła się w listopadzie 1918 roku w ciągu zaledwie trzech tygodni. To niezwykłe tempo zaskoczyło ówczesnych obserwatorów wydarzeń politycznych w Polsce i Europie. Dzień 11 listopada był oficjalnym Świętem Narodowym Polski w latach 1937-1939. Po wojnie dopiero w 1989 roku wrócił do kalendarza oficjalnych świąt państwowych.

11 listopada – Św. Marcina z Tours (316/317?-397)

Mając 15 lat wstąpił do armii Konstancjusza II. Żebrakowi proszącemu o jałmużnę u bram miasta Amiens oddał połowę swej opończy. Następnej nocy ukazał mu się Chrystus odziany w ten płaszcz. Pod wpływem tego wydarzenia przyjął chrzest i opuścił wojsko (356). Udał się do św. Hilarego, biskupa Poitiers, stając się jego uczniem. W 361 r. założył pierwszy klasztor w Galii - w Ligugé. Dziesięć lat później, mimo jego sprzeciwu, lud wybrał go biskupem Tours. Jako pasterz diecezji prowadził nadal surowe życie, budząc sprzeciw okolicznych biskupów. Klasztory, które zakładał, łączyły koncepcję życia mniszego z pracą misyjną. Zmarł w Candes podczas podróży duszpasterskiej. Jego ciało sprowadzono Loarą do Tours i pochowano 11 listopada. Jako pierwszy nie męczennik zaczął odbierać cześć świętego w Kościele Zachodnim.

13.listopada – Św. Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka, Krystyna

Benedykt i Jan, włoscy benedyktyni, przybyli do Polski, gdzie w pobliżu Międzyrzecza założyli pustelnię. Dołączyli do nich Mateusz, Izaak, nowicjusze i sługa klasztorny Krystyn. W nocy z 10 na 11 listopada 1003 r. zostali napadnięci przez zbójców i zamordowani. Są to pierwsi męczennicy polscy wyniesieni na ołtarze.

14 listopada – św. Mikołaja Tavelicia (1340-1391))

Pochodził z dalmatyńskiego Sibenika. Był franciszkaninem. Pracował jako duszpasterz w Bośni. W 1384 r. zgłosił się do pracy na misjach w Ziemi Świętej. Przez dłuższy czas opiekował się miejscami kultu i pielgrzymami. Zginął wraz z trzema towarzyszami, gdy chciał się udać się do jednego z meczetów muzułmańskich, by głosić tam Ewangelię Jezusa. Gdy próbowano go przekonać do zmiany wiary, odmówił. Po dotkliwym pobiciu i uwięzieniu został wraz z Towarzyszami ścięty mieczem w obecności wielkiego tłumu ludzi. Męczenników kanonizował Paweł VI. Są oni jedynymi kanonizowanymi franciszkańskimi misjonarzami pracującymi na terenie Ziemi Świętej.

KALENDARIUM

16 listopada – św. Małgorzaty Szkockiej (1046-1093)
Urodziła się na Węgrzech jako wnuczka króla Anglii Edmunda Żelaznobokiego i córka księżniczki węgierskiej. Po bitwie pod Hustings w 1066 r., w wyniku której władca Normanów Wilhelm Zdobywca zasiadł na tronie Anglii, Małgorzata musiała wraz z młodszym bratem uciekać z kraju. Statek, którym płynęli, rozbił się u wybrzeży Szkocji. W 1070 r. Małgorzata poślubiła króla Szkotów, Malcolma III. Urodziła 6 synów i 2 córki. Bardzo sumiennie wypełniała obowiązki żony i matki. Malcolm był poganinem. Żona modliła się o jego nawrócenie, uczyła go modlitwy, pokazywała, jak czynić miłosierdzie ubogim. Dzięki zaangażowaniu Małgorzaty przeprowadzono kilka reform kościelnych. Troszczyła się o ubogich. Nigdy nie zasiadała do posiłku, jeśli wcześniej nie nakarmiła dziewięciu sierot i 24 dorosłych żebraków.

16 listopada – Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej — Matki Miłosierdzia

18 listopada – bł. Karoliny Kózkówny
Urodziła się w podtarnowskiej wsi Wał Ruda. Rodzice jej posiadali niewielkie gospodarstwo. Pracowała z nimi na roli. Była prostą, religijną dziewczyną. Na początku I wojny światowej, broniąc dziewictwa, została zamordowana przez carskiego żołnierza. Jan Paweł II beatyfikował Karolinę w Tarnowie w 1987 r.

(Ciąg dalszy ze strony 7)
zrobić rachunek sumienia i zapytać: „Co by powiedziała moja Biblia o mnie, gdyby dzisiaj umiała mówić?” Może cieszyłaby się, bo gdzie mogę, to ją zabieram. I mimo, że to jedno z nowszych wydań, jej kartki już mają ślad częstego przekładania i kolorowych pisaków, podkreślających, że Słowo w tym miejscu do mnie przemówiło. Może cieszyłaby się, bo skoro jest Księgą Żywych, Księgą Życia to z radością przyjmuje każdy delikatny wpis, bo akurat coś ważnego się wydarzyło w moim życiu.

Co powiedziałaby moja Biblia o mnie, gdyby potrafiła mówić? Może padłoby zdanie: „Wiesz, jestem zazdrosna o telewizor, komputer, bo im poświęcasz kilka godzin dziennie, a mnie tylko kilka minut w tygodniu. I to zwykle na niedzielnej Mszy Świętej, z której wychodząc już nie zastanawiasz się nad usłyszaną Ewangelią albo już jej nie pamiętasz. Wiesz, tak jakoś mi ciasno między słownikami, atlasami, encyklopediami”... Co powiedziałaby Twoja Biblia?...

Dzisiaj, kiedy wokół siebie słyszymy codziennie tysiące słów i wypowiadamy też ich nie mniej, pamiętajmy, że jest jeszcze inne Słowo, Słowo które daje życie.

Ale jak odkrywać to Słowo? Zacznijmy od szacunku do Biblii. Ks. Tadeusz Dajczer radzi: „Gdy bierzesz Pismo Święte do ręki, rób to ze czcią, szacunkiem i głęboką wiarą. To ma być inny gest niż gest sięgania po jakąkolwiek książkę religijną, ponieważ jest to księga pełna obecności Boga”. Kontakt z Pismem Świętym jest kontaktem z samym Bogiem, który nas kocha i który pragnie oddziaływać na nas swoją łaską. Brandstaetter dopowie radę swojego dziadka. Kiedy czytasz Biblię, to „czytaj powoli i wyraźnie. Nie połykaj liter. Wejdź w siebie i miej na uwadze, że czytasz Pismo Święte, a nie powieści Karola Maya”.

KSIĘGA PEŁNA TAJEMNIC

Jeszcze jedna rada Brandstaettera, do której ja osobiście, bardzo często wracam, i myślę, że warto ją sobie wziąć do serca: „Każde słowo Pisma kryje tajemnicę. A ponieważ do tajemnicy wiedzie zazwyczaj wiele dróg, staraj się Biblię czytać na różne sposoby. Niekiedy czytaj „z mędrca szkiełkiem i okiem”, badaj uważnie każde słowo tekstu, innym zaś razem popuść wodze wyobraźni i rozważaj z bystrością nieco mniej badawczą i wyostrzoną, ale za to z sercem bardziej otwartym, wypadki dziejące się na kartach Księgi. Za każdym razem odnajdziesz w tych fragmentach inne wartości. Jeżeli przeczytasz ten i ów rozdział dwadzieścia razy, powinieneś przynajmniej dziesięć razy czytać go inaczej i za każdym razem odkrywać w nim inne obszary. Nigdy jednak nie bądź pewny, że dotarłeś do właściwego jego sensu, do sedna sprawy. Nie popadaj w popłoch, jeżeli za każdym czytaniem inne wartości wydobędziesz z tego samego tekstu, nawet takie, które sobie nawzajem przeczą. Biblia jest żywiołem bez dna i granic. Nikt z badaczy, egzegetów, teologów, uczonych i pisarzy nie dotarł do jej najgłębszych źródeł. Dlatego nie zrażaj się, jeżeli w Biblii czegoś nie zrozumiesz. Mądrzejsi od ciebie również nie rozumieli wszystkiego. Ale bądź zawsze przygotowany na nieprzewidziane odkrycia i znaleziska, które podczas poprzednich lektur wymknęły się Twojej uwadze. Ten sam rozdział czytać będziesz wielokrotnie i nie wpadniesz na ślad tego, czego szukasz, aż nagle za którymś razem, nie tylko otrzymasz jasną odpowiedź na trapiące Cię pytania, ale trafisz na dotychczas niezauważone przez Ciebie pokłady obrazów i myśli, i wtedy ujrzysz to, co było całkowicie zasłonięte przed Tobą podczas wszystkich poprzednich lektur. Biblia jest podobna do Boga. Nie pozwala, by ją poznano i zgłębiono do samego dna”.

NAMIOT BOŻEGO SŁOWA

Słowo Boga jest Słowem żywym. Słowem, w którym trzeba się zakochać, by nim żyć, by być Jego świadkiem. Bóg złożył w swoim Słowie rozmaite skarby, aby każdy z nas ubogacał się nimi, gdy będzie to Słowo rozważał – tak o Piśmie Świętym mówił św. Efrem. A św. Ambroży, odpowiadając na pytanie, czy możliwy jest raj na ziemi, mówił, że kiedy człowiek zaczyna czytać Pismo Święte, Bóg przechadza się z nim ścieżkami ziemskiego raju. Biblia jest kompasem wskazującym drogę. Na nieznanych ścieżkach ziemskiego życia prowadzących do domu Ojca kompas jest nieodzowny. Boże Słowo pozwala na rozstajach dróg, przed którymi stajemy, wybierać tę dobrą...

Uczmy się więc, my ludzie XXI w., wsłuchiwać w to inne Słowo, Słowo, które daje życie. Słowo, które było od początku... Słowo, które było u Boga i które jest Bogiem... Słowo, które przybrało Ciało i zamieszkało wśród nas. A tak dokładniej, jak powie tekst oryginalny w języku greckim – Słowo, które rozbiło namiot na ziemi. Namiot w Starym Testamencie, to znak szczególnej obecności Boga. Bóg zaprasza nas do wejścia wewnątrz tego Namiotu Spotkania. Do wejścia w Jego Obecność. Zechciejmy usłyszeć, co On nam dzisiaj chce powiedzieć. Bo kiedy się modlimy, to my mówimy do Boga, ale kiedy czytamy Biblię, to Bóg przemawia do nas. „Słuchaj Izraelu, to mówi Pan” - to dość częste słowa Starego Testamentu. A może dzisiaj Bóg chce powiedzieć: „Słuchaj Barbaro, Joanno, Tomaszu, Pawle... Słuchaj... To mówię Ja, Bóg Abrahama, Izaaka, Jakuba, ale również Twój Bóg. Chcę Ci dziś powiedzieć: *Uważaj, bądź spokojny, nie bój się!* (Iz 7,4) *bo drogi jesteś w moich oczach, nabrałeś wartości i Ja cię miłuję* (Iz 43, 4). Chcę ci powiedzieć, że...” Może teraz warto wziąć do ręki Biblię, już od wielu tygodni, może lat zamkniętą. Może warto nadstawić uszu – jak mówił prorok Izajasz – i posłuchać, co Bóg w swojej nieskończonej miłości chce mi dzisiaj powiedzieć.

ANI JEDNEGO DNIA BEZ RÓŻAŃCA

KS. PRAŁAT MARIAN MATUSIK

Jeżeli kochasz Różaniec, jesteś dzieckiem Maryi. To jednoznaczny test na dziecięctwo Boże, na dziecięctwo Maryi. Jeżeli nie kochasz Różańca, to znaczy że się na nim nie modlisz. Nie da się odmawiać Różańca, jeśli go się nie kocha. Ileż jest pytań, na które trzeba sobie odpowiedzieć. Może trzeba się zmienić już od dzisiejszego dnia?

W świątyni jest nas dużo i mało. Dużo – w stosunku do wielkości kościoła, mało – w stosunku do całej parafii. Ale to zupełnie wystarczy – ta Wasza liczba wraz z kapłanami – żebyśmy zrobili przewrót w całej parafii, żebyśmy wszystkich nawrócili do Boga. Żeby pijacy przestali pić, cudzołożnicy przestali cudzołożyć, złodzieje przestali kraść, szubrawcy stali się dobrymi obywatelami naszej Ojczyzny. A ci, dla których zysk i prywata są najważniejsze na zajmowanych stołkach, zmienili się. Wystarczy, żebyśmy w tej naszej wspólnocie gorąco, z wielką wiarą i miłością do Maryi, codziennie odmawiali Różaniec.

Mogą tu niestety być osoby, które nie wierzą. I nie myślę o niewierzących w Boga, lecz o wierzących, którzy nie wierzą w skuteczność tej modlitwy. To bardzo przestarzały pogląd, że Różaniec, to modlitwa starych babć, które niedowidzą, niedosłyszą, nic innego nie potrafią robić, jak tylko się modlić na Różańcu. Znam tysiące osób, i to wiele - młodych, które kochają Różaniec. Nie dzielmy więc ludzi na tych, którzy odmawiają Różaniec, czy nie, ale mówmy o tych, którzy Różaniec kochają, bo kochać Różaniec, to kochać swoją Matkę.

Czy kochając Maryję, można nie kochać modlitwy, którą Ona najbardziej umiłowała? Modlitwy, o którą we wszystkich objawieniach prosi i błaga: *Dzieci moje, odmawiajcie Różaniec – przyjdzie zdrowie, wróci z wojny mąż, ojciec. Odmawiajcie Różaniec – nawróci się kraj, przyjdzie zwycięstwo nad złem, które jest w nas i wkoło nas. Przyjdzie zwycięstwo nad samym piekłem i szatanem.*

O początkach Różańca mówi legenda z XIII w. Pewien młodzieniec postanowił ofiarować codziennie Matce Bożej kwiaty. Najczęściej były to róże. Splatał z nich wianuszek i umieszczał na skroniach figury Maryi. Ale przyszła zima i zaczął się problem, bo nie było kwiatów. Jednak we śnie usłyszał słowa, że od bukiecika kwiatów, ważniejszy jest bukiet złożony z wypowiadanej wielokrotnie modlitwy *Ave Maria*. Z tej modlitwy Maryja będzie jeszcze bardziej zadowolona.

Powoli, przez wieki kształtowała się modlitwa różańcowa, podczas której rozważane są tajemnice z życia Jezusa. Obecnie są cztery części. Ojciec Święty bł. Jan Paweł II, wielki czciciel Różańca, rozmiłowany w tej modlitwie, dodał „brakującą" część Różańca – tajemnice światła.

Dobre dziecko chce sprawić radość Matce i dlatego składa Jej, jak ten młodzieniec, wianuszek z najpiękniejszych, najważniejszych i największych słów, z których wyrasta nasze zbawienie. Różaniec to sprawa miłości. Mało tego, Różaniec jest też najpotężniejszą bronią. Żyjemy obecnie w samym środku, a może w decydującej fazie walki dobra ze złem, kłamstwa i prawdy, Boga i szatana. Bóg zapowiedział, że posłuży się najczystszą kobietą Maryją i da jej zwycięstwo. Różaniec jest najpotężniejszą modlitwą w tej walce. Szatan żadnej innej tak potwornie się nie boi. Żadnej innej tak nienawidzi. Dlatego człowiek opętany nawet nie spojrzy na różaniec, nie dotknie go. A jeśli nawet to zrobi, to z wielką bluźnierczą reakcją, by go podeptać, rozerwać i zniszczyć.

Mamy tak potężną broń, a ona sobie leży w szufladzie biurka. Można mieć i 50 różańców w szufladzie… i cóż z tego wynika? Weźmy tę broń do ręki, zacznijmy walczyć Różańcem – bronią miłości, bronią największych Boskich mocy. Ileż mógłbym powiedzieć, jak szatan się boi Różańca, skamle i zwija się, i błaga: *Przestań się modlić.*

Jest trudna sytuacja. Mąż wyjechał daleko. Martwisz się, czy wróci szczęśliwie. Samo martwienie się nic nie da. Weź różaniec do ręki i módl się. Ty uzyskasz spokój, a mąż szczęśliwie przyjedzie. Syn się gdzieś zagubił. Nie pomagają prośby i błagania. Obejmij go Różańcem, codziennie. Przyjdzie zwycięstwo, jego nawrócenie – szybciej niż się spodziewasz. Niedawno szedłem z wielkim spokojem na kolejną operację. Skąd ten spokój? Tylko z Różańca, którym przygotowałem się do operacji, którym oplotłem moich lekarzy mających mnie operować. Tą cudowną i prostą modlitwą.

Co zrobić, aby pokochać Różaniec? Co zrobić, żeby Różaniec stał się w naszych rękach zwycięską bronią przeciwko złu i szatanowi? Co zrobić, żeby Różaniec był lekarstwem? Trzeba po prostu zacząć się modlić. I minie niewiele czasu, że nie cząstkę czy dwie, że odmawianie wszystkich czterech części Różańca, to będzie dla Ciebie za mało. Tak Cię On umocni, że będą musieli to zauważyć Twoi najbliżsi. Bo nie da się ukryć uzdrawiającej, przemieniającej i zwycięskiej mocy i siły Różańca.

Myślę, że Matka Najświętsza byłaby przeszczęśliwa, gdyby dzięki temu rozważaniu jedna, dwie, trzy, a może i wiele osób nie przeżyłoby odtąd ani jednego dnia bez modlitwy różańcowej.

Homilia wygłoszona 7.10.2011 r. we wspomnienie Matki Bożej Różańcowej

KALENDARIUM

20 listopada - Chrystusa Króla Wszechświata

Uroczystość wprowadził do liturgii papież Pius XI encykliką *Quas Primas* z 1925 r. na zakończenie roku jubileuszowego. Nakazał, aby we wszystkich kościołach tego dnia po głównym nabożeństwie przed wystawionym Najświętszym Sakramentem odmówić litanię do Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz akt poświęcenia rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu.

Dla Chrystusa ważne jest przede wszystkim królowanie w sercu człowieka. Podstawę do udziału w Królestwie Chrystusa daje miłość miłosierna. Każdy, kto się pochyla nad człowiekiem potrzebującym, osamotnionym, ubogim, nieszczęśliwym, odrzuconym, czyni to dla samego Chrystusa.

W tym dniu święto patronalne obchodzi m.in. Akcja Katolicka, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży i Zgromadzenie Sióstr Rodziny Betańskiej.

21 listopada – Ofiarowanie NMP

Protoewangelia Jakuba z III w. mówi, że Maryję ofiarowano na służbę w świątyni, kiedy miała trzy lata. Od VI w. święto to obchodzono w Jerozolimie. W Kościele zachodnim święto Ofiarowania NMP pojawiło się w XII wieku w Anglii. Papież Grzegorz XI świętował je w Awinionie, a Sykstus IV w 1472 roku wprowadził je w Rzymie. Pomimo dyskusji z powodu apokryficznego pochodzenia święta, zachowano je w odnowionym kalendarzu.

KALENDARIUM

22 listopada – Św. Cecylii
Św. Cecylia żyła na przełomie II i III wieku w Rzymie. W młodości uczyniła śluby dziewictwa. Rodzice zmusili ją jednak do małżeństwa z patrycjuszem Walerianem, jednak ona wymogła na nim, aby uszanował jej dziewictwo. Pod jej wpływem Walerian wraz z bratem Tyburcjuszem przyjęli Chrzest. Razem z nimi poniosła śmierć męczeńską. Krew, która uszła z ciała Św. Cecylii współwyznawcy zebrali do naczynia jako relikwię. Ciało św. Cecylii odkryto w 822 r. w katakumbach, a następnie złożono w bazylice jej poświęconej na Zatybrzu.

25 listopada – Św. Katarzyny Aleksandryjskiej (+ 307/312)
Podczas prześladowania chrześcijan przez cesarza Maksencjusza próbowano przymusić ją do złożenia ofiary bogom. Odmówiła, głosząc prawdę o Bogu Jedynym. Wówczas cesarz zarządził dysputę między Katarzyną a pięćdziesięciu tamtejszymi filozofami i retorami. Katarzyna pokonała swoich adwersarzy, udowadniając prawdziwość chrześcijaństwa i doprowadziła wielu z nich do wiary w Chrystusa. Rozgniewany cesarz skazał ją na głód, tortury, łamanie kołem. Jej modlitwa sprawiła, że podczas miażdżenia kołem zstąpił anioł i spowodował, że rozpadło się ono w rękach kata. Ostatecznie wykonano wyrok śmierci przez ścięcie.

27 listopada – I Niedziela Adwentu - Początek Roku Liturgicznego

30 listopada – Św. Andrzeja Apostoła (+ok. 70)
Był bratem św. Piotra, rybakiem z Betsaidy i uczniem Jana Chrzciciela. Razem z Filipem przedstawił Chrystusowi pogan pragnących Go poznać. Przez cały okres publicznej działalności Pana Jezusa należał do Jego najbliższego otoczenia. Według tradycji głosił Dobrą Nowinę w różnych krajach, zwłaszcza w okolicach Morza Czarnego i w Grecji. Tam też w Patras poniósł śmierć męczeńską, zawieszony na krzyżu w kształcie litery „X". Liturgia bizantyjska określa św. Andrzeja przydomkiem Protokleros, tzn. „pierwszy powołaniem", gdyż obok św. Jana pierwszy został przez Chrystusa wezwany na Apostoła. Kult św. Andrzeja był w Kościele zawsze bardzo żywy. Jego relikwie w 375 roku przeniesiono do Konstantynopola. W 1208 r. dostały się one do Amalfi koło Neapolu we Włoszech. Głowę św. Andrzeja papież Pius II w XV w. kazał przewieźć do Rzymu, do bazyliki św. Piotra w myśl zasady, że skoro chwała wspólna połączyła obu braci, powinna ta sama chwała połączyć także ich ciała. 25 września 1964 r. papież Paweł VI nakazał ją zwrócić kościołowi w Patras. Kościół grecki posiada też relikwie krzyża, na którym umarł św. Andrzej.

STUDIUM ORGANISTOWSKIE

KS. KRZYSZTOF GRZESIAK

Ks. dr hab. Krzysztof Grzesiak, Dyrektor Archidiecezjalnego Studium Organistowskiego w Lublinie przybył do naszego kościoła w niedzielę 9 października, aby prosić o materialne i modlitewne wsparcie tej instytucji diecezjalnej. Poniżej prezentujemy jego homilię.

Archidiecezjalne Studium Organistowskie istnieje od roku 1977. Jego założycielem i wieloletnim dyrektorem był zmarły we wrześniu 2006 roku ks. Edward Pudełko. Siedzibą Studium były początkowo dwa pomieszczenia przy kościele św. Agnieszki, zaś od roku 1986 budynek dawnej plebanii parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Lublinie przy ulicy Jana Kochanowskiego. Mimo skromnych warunków lokalowych, dzięki ofiarnej pracy księdza Edwarda i doborowej kadry dydaktycznej, Studium spełniło położone w nim oczekiwania. W ciągu minionych 34 lat dyplom jego ukończenia uzyskało prawie 280 organistów.

Do tej liczby należy dodać znacznie większą ilość słuchaczy, którzy przez krótszy lub dłuższy okres korzystali z zajęć, jednak nie uwieńczyli studiów egzaminem dyplomowym. Zaznaczamy, że większość organistów posługujących obecnie w naszej Archidiecezji (i nie tylko) organistów, uformowało nasze Studium. Ten fakt czyni je jedną z najbardziej zasłużonych agend Archidiecezji Lubelskiej.

Po śmierci nieodżałowanej pamięci księdza Edwarda objąłem funkcję dyrektora Studium. We współpracy z wykładowcami staramy się systematycznie podnosić poziom dydaktyczny. Program zajęć został rozszerzony o nowe przedmioty (emisja głosu, praktyka liturgiczna) i wydłużony do pięciu lat. Wprowadzono też praktyczny egzamin dyplomowy, finalizujący naukę w Studium. Słuchacze mają prawo do indywidualnego ćwiczenia na instrumentach poza godzinami zajęć. Liczba uczestników Studium wykazuje z roku na rok tendencję wzrostową; o ile w roku 2007 wynosiła ona około 35 osób, o tyle obecnie – około 65. Wypada zatem przypuszczać, że Studium będzie jeszcze długo potrzebne Kościołowi lubelskiemu.

Palącym problemem naszego Studium jest stan techniczny budynku, wzniesionego w latach trzydziestych, przebudowanego w latach osiemdziesiątych XX wieku. W styczniu bieżącego roku na strychu wybuchł pożar, z powodu wadliwej budowy przewodów kominowych. Przeprowadzona na polecenia nadzoru budowlanego kompleksowa inspekcja przeciwpożarowa ujawniła fatalną kondycję obiektu, grożącą jego zamknięciem dla celów użytkowych.

Udało się przeprowadzić najpilniejsze naprawy, ale ogrom koniecznych prac wciąż jest jeszcze przed nami. Trzeba robić niemal wszystko: od zagrzybionych fundamentów po dach, wiszący na przysłowiowe „Zdrowaś Mario...". Od tego zależy „być albo nie być" naszego Studium.

Siostry i Bracia, dzisiejszą refleksję nad Słowem Bożym rozpoczniemy od drugiego czytania. Święty Apostoł Paweł w liście do chrześcijan w mieście Filippi mówi – w niezwykle lapidarnych słowach – o swoim stosunku do dóbr materialnych: *umiem cierpieć biedę i umiem obfitować*. To słowa ważne dla nas. Żyjemy bowiem w czasach, w kręgu kulturowym, w którym zdobywanie bogactw stało się jednym z najważniejszych, a może najważniejszym – czy wręcz dla niektórych jedynym – celem i sensem życia, motorem wszelkich codziennych dążeń, zabiegów, tęsknot i marzeń. Przeciętność materialna, a tym bardziej bieda, stają się w społecznym odbiorze piętnem, znakiem życiowej przegranej, znakiem bycia kimś gorszym. Nietrudno jednak zauważyć, że w owej powszechnej gonitwie tylko niektórym udaje się osiągnąć pożądaną metę bogactwa i luksusu. Większość nie wytrzymuje tempa szaleńczego biegu i musi zadowolić się najwyżej przeciętnością, a nierzadko i biedą, niedostatkiem. Niemało też ginie w tej drodze, tracąc zdrowie fizyczne czy psychiczne.

Jak się do tej sytuacji odnieść? Jak ocenić tę powszechną dziś tendencję? Czy odnieść się do niej bezkrytycznie, uznając, że pęd do posiadania jest nieusuwalnym elementem ludzkiej natury? Czy może raczej potępić wszelkie dążenia do posiadania tego, co wykracza poza fizjologiczne minimum ludzkiej jednostki?

Obie skrajności należy odrzucić jako niezgodne z Bożym planem wobec człowieka, a zatem niemoralne. Jest pewna grupa ludzi, pozbawionych wszelkich ambicji materialnych. Kilka miesięcy temu pokazano w telewizji grupę białoruskich wieśniaków, którzy potępiali młodzież zaangażowaną w działalność na rzecz demokracji w swoim kraju. Ci prości ludzie, skądinąd dobrzy i poczciwi, byli zadowoleni ze swego materialnego statusu, chociaż był on bardzo skromny – obraz ulic, domów, ich wnętrz – wskazywał na dobre kilkadziesiąt lat zacofania względem nawet uboższych rejonów naszego kraju. Ale oni tego nie chcieli zmienić. Oni nie rozumieli młodych, którzy chcą żyć inaczej, choćby tak jak w Polsce, których nie satysfakcjonuje drewniana chatka na przysłowiowej kurzej łapce bez łazienki i ubikacji, którzy mają dość miesięcznej pensji, za którą można nabyć kilkanaście kilogramów kiełbasy. Młodzi marzą o czymś więcej, niż codzienna „kartoszka" ze zsiadłym mlekiem,

(Ciąg dalszy na stronie 11)

polana słoninką. Nawiasem mówiąc, to skądinąd super jedzonko, a jeszcze z cebulką i koperkiem!

Taką postawę, bez osądzania mieszkańców białoruskiej wioski, należy jednak uznać za niezgodną z Bożym zamysłem. Przypomnijmy, że Pan Bóg na początku, już w dniu stworzenia człowieka pobłogosławił mu na wszelki rozwój i postęp. Dlatego też nie należy potępiać ludzi, którzy uczciwie, podkreślam: uczciwie, dążą do podniesienia materialnego poziomu swego życia. Przeciwnie, należy to uznać za moralny obowiązek chrześcijanina.

Dzisiaj wszakże dominuje u nas druga skrajność, kiedy to bogactwo i dostatek stawia się na pierwszym miejscu w hierarchii wartości, i jemu podporządkowuje się wszystko – uczciwość, rodzinę i przyjaciół, własne i innych zdrowie, wreszcie samego Boga i jego przykazania. Wszystko dla osiągnięcia czegoś, co i tak przyjdzie nam zostawić, bo też niczego nie zabierzemy ze sobą na tamten świat, poza naręczem własnych uczynków, dobrych i złych. Ileż to zła popełniły całe narody i pojedynczy ludzie w pogoni za pieniądzem! Iluż ludzi, w nadziei wymarzonego dobrobytu, zmarnowało własne zdrowie! Bo czyż nie jest najczęściej tak, że zanim człowiek dotrze do upragnionego horyzontu materialnej pomyślności, na jego szlaku wyłania się niespodziewanie inny horyzont – horyzont choroby, starości, wreszcie śmierci.

Spotkałem kiedyś chorego człowieka, który przez kilkadziesiąt lat dorabiał się własnego domku. Pracował po „25" godzin na dobę, żywił się skromnie, nie dbał o zdrowie. Przyszedł wreszcie dzień, kiedy mógł wprowadzić się do nowo wzniesionego domu. Zaprosił gości, zrobił wystawne przyjęcie. Czuł się szczęśliwy i spełniony. Jego marzenia urzeczywistniły się. Późnym wieczorem, gdy goście się rozjechali, dostał dziwnego krwotoku. Następnego dnia udał się do lekarza, a ten zlecił badania. Diagnoza była nieubłagana – nowotwór jelita grubego, bardzo zaawansowany. Nie zdążył się nacieszyć swym szczęściem. Tak oto zza wytęsknionego horyzontu marzeń wyłonił się, i to w bardzo bliskiej perspektywie, bezlitosny horyzont losu, wobec którego nawet najbardziej wytrwali i mocni okazują się bezsilnymi. Smutne to, ale jakże prawdziwe, jakże z życia wzięte…

Jaki z tego wszystkiego wniosek? Jak iść przez doczesność, aby przeżyć ją godnie, z pożytkiem dla siebie i bliźnich, a jednocześnie nie dać się zwariować? Jest tylko jedna, podwójna rada:

- uznać swój uczciwie, rzetelnie wypracowany status materialny za Bożą wolę, Boży plan wobec siebie. Uznać, i z nim się pogodzić. Mieć w sobie zdrowy dystans do nachalnie wpajanych nam wzorców czasopismowo-serialowych. Św. Paweł mówi: *umiem być sytym i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku,*

- po drugie: całą swoją nadzieję ulokować w życiu przyszłym, w wieczności. Św. Paweł kontynuuje: *Bóg mój według swego bogactwa zaspokoi wspaniale każdą waszą potrzebę*. Temu Bogu należy zaufać!

Symbolem tej rzeczywistości, w której wszelkie potrzeby zostaną raz na zawsze zaspokojone, jest właśnie obraz uczty, z dzisiejszego pierwszego czytania. Uczta z tłustego mięsa, z wybornych win, z najpożywniejszego pokarmu. To nie jest symbol bezmyślnego obżarstwa – to obraz dostatku, wypracowanego przez ludzki trud w doczesności, a przeniesionego do nieba i przyobleczonego w nieśmiertelność. Czytamy dzisiaj w proroctwie Izajasza – *Bóg raz na zawsze zniszczy śmierć…* I powiedzą w owym dniu: *Oto nasz Bóg. Ten któremuśmy zaufali…*

Ta sama uczta, o której powiada Pan Jezus w odczytanej przed chwilą Ewangelii. Uczta, którą wzgardziło wielu spośród zaproszonych. Zaślepiło ich doczesne napełnianie kieszeni, kont bankowych, żołądków… Pozostaną na zewnątrz, gdzie *będzie płacz i zgrzytanie zębów…*

Mili moi, dzisiejsze Słowo Boże i jego mądrość jakoś przedziwnie wplata się w dzieje naszego Studium Organistowskiego. Ono od kilkudziesięciu lat, mimo bardzo skromnych warunków materialnych i lokalowych, kontynuuje swoją cichą misję, bardzo owocnie. Dziś jednak znalazło się w wielkiej potrzebie, aby mogło dalej służyć lubelskiemu Kościołowi. Przez 34 lata nie prosiliśmy wiernych od wsparcie. Dziś jednak jesteśmy zmuszeni to uczynić. Usilne starania o wsparcie ze strony różnych czynników pozakościelnych zawiodły. Pozostało jedno wyjście – zwrócenie się do naszych diecezjan o ofiarny grosz. To będzie wsparcie dobrego dzieła, dzieła zasłużonego w przeszłości, dzieła nastawionego na przyszłość. Wszyscy wiemy – o ileż lepiej, radośniej, owocniej modlić się w świątyni wypełnionej dźwiękami muzyki sakralnej, wykonywanej na przyzwoitym poziomie na chwałę Bożą. To jest właśnie to dzieło, ta sprawa.

Dlatego dziś, po Mszy św. będę przed kościołem zbierał ofiary na ten cel. Dla naszych dobrodziejów przygotowaliśmy pamiątkową „cegiełkę" – obrazek św. Cecylii, patronki muzyki kościelnej, wraz z modlitwą, garścią informacji o Studium oraz podziękowaniami. Wiem, że nie każdy może nas wesprzeć ofiarą hojną. Są i tacy, którzy nie mogą dać nam żadnego wsparcia materialnego. Tych proszę o modlitwę. Duszpasterze, którzy podejmują jakiekolwiek większe inwestycje materialne, doskonale wiedzą, że modlitwa to nie mniej cenny, nie mniej wartościowy kapitał.

Wszystkim, którzy dziś, w taki czy inny sposób, okażą nam swe wsparcie, składam w imieniu Archidiecezji i wspólnoty Studium serdeczne podziękowanie. Zapewniam jednocześnie o modlitewnej wdzięczności, nie tylko dziś.

JUBILEUSZ 30 LAT PRZEDSZKOLA NR 59

ANNA PRUCHNIAK

W pierwszych dniach października 2011 roku Przedszkole nr 59 w Lublinie świętowało jubileusz 30-lecia placówki . Obchody tego święta zainaugurowano 9 października o godzinie 11.00 uroczystą Mszą św. w kościele pw. św. Antoniego. Uczestniczyli w niej aktualni i emerytowani pracownicy przedszkola oraz wychowankowie ze swoimi rodzicami, którzy niejednokrotnie także kiedyś chodzili do naszego przedszkola.

Mszę świętą celebrował ksiądz Stanisław Róg – proboszcz parafii. Serdecznie witając dzieci i pozostałych gości, w ciepłych słowach wspominał dzieciństwo i błogosławił wszystkich uczestników uroczystości. Przekazał również serdecznie podziękowania nauczycielom za ogromny wysiłek dydaktyczny wkładany w wychowanie najmłodszego pokolenia oraz za serce, uśmiech i cierpliwość w tej trudnej i odpowiedzialnej, ale jakże potrzebnej misji. Docenił zaangażowanie i poświęcenie się wielu ludzi na rzecz tworzenia niepowtarzalnego wizerunku przedszkola, które działając od 6 października 1981 r. było jedyną placówką tego typu w tej części dzielnicy Kalinowszczyzna.

Oprawa liturgiczna Mszy św., przygotowana z pomocą siostry Vianei i p. Jacka Chęckiewicza, organisty, była niecodzienna i niesamowita. Zarówno czytanie listów przez p. Anię Sławecką i p. Krystynę Tarłowską, jak i cudowny śpiew p. Doroty Misztal wywołał zachwyt i szczere wzruszenie u większości obecnych. Odważnie wystąpiły też dzieci z grupy V naszego przedszkola wznosząc swoje modlitwy w poszczególnych intencjach, jak i 5-6-letnie dzieci, stawiające pierwsze kroki w chwaleniu Boga śpiewem w parafialnej scholce.

Na zakończenie Dyrektor Przedszkola nr 59 p. Wiesława Zając , pełniąca tę funkcję od początku działalności placówki, podziękowała wszystkim gościom za przybycie na uroczystość jubileuszu i wspólne modlitewne świętowanie. W imieniu pracowników i wychowanków złożyła na ręce księdza proboszcza podziękowanie za Bożą opiekę i prośbę o dalsze błogosławieństwo na następne lata pracy za wstawiennictwem Matki Bożej, św. Antoniego i błogosławionego Jana Pawła II.

Dalsze obchody jubileuszu odbyły się w murach przedszkola. Były one okazją do spotkania emerytowanych dyrektorek i pracowników przedszkola, dyrektorów zaprzyjaźnionych przedszkoli, szkół i placówek oświatowych, przyjaciół przedszkola, absolwentów, rodziców oraz dzieci, do rozmów i wspominania trudnych początków wyposażania placówki oraz porównania do dzisiejszych czasów.

Zaproszeni goście mieli możliwość obejrzenia w budynku Przedszkola, wystawy kronik i zdjęć z dawnych lat i dnia dzisiejszego. Przedstawiała ona historię powstania przedszkola na osiedlu Niepodległości, naszych absolwentów sprzed lat, dawne i współczesne zabawy dzieci, ofertę edukacyjną przedszkola i nasze codzienne życie. Organizująca wystawę, p. Aneta Sitnik zachęcała również do odwiedzenia galerii malarskiej z pracami grupowymi na temat „Nasze przedszkole" i zapoznania się z wydanym okolicznościowo folderem oraz numerem specjalnym gazetki „Przedszkolne ABC".

Uroczystość, jaką był jubileusz 30 lat istnienia Przedszkola nr 59 w Lublinie na długo pozostanie w pamięci wszystkich jej uczestników. Dla pracowników i wychowanków był to dzień szczególny, integrujący całą społeczność przedszkolną . Dla innych był również okazją, by dostrzec wielki wkład pracy wychowawczej wielu osób na rzecz wychowania młodego pokolenia.

TRUD WYCHOWANIA

KS. MARIUSZ SALACH

Pierwszymi i najważniejszymi nauczycielami są rodzice. Pan Bóg, kiedy daje dzieci, daje rodzicom misję ich wychowania. Dzieci, po narodzeniu, nie są zdolne przeżyć o własnych siłach. Potrzebują rodziców, którzy będą się nimi opiekować. Tak Pan Bóg przez naturę sprawił, że to rodzice są pierwszymi, którzy mają się troszczyć o rozwój i wychowanie swoich dzieci. Nauczyciele w przedszkolu, szkole, na uniwersytecie, czy księża, katecheci oraz wszystkie inne osoby mogą tylko pomagać rodzicom, ale nie mogą ich zastąpić.

Nauczanie nigdy nie było łatwe, a dzisiaj staje się jeszcze trudniejsze, gdyż coraz większy wpływ na dzieci i młodzież mają telewizja, komputery, Internet. One powinny pomagać rodzicom. Niestety są ludzie, tworzący takie programy, które przekazują treści antywychowawcze. Poprzez środki komunikacji przekazuje się wiele fałszywych informacji.

Poza tym powszechnie propagowany jest taki styl życia, który powoduje, że rodzice coraz mniej czasu spędzają z dziećmi. Za to inni mają coraz większy wpływ na ich potomstwo. Taka sytuacja pogłębia jeszcze istniejący problem braku kontaktu między pokoleniami. Zawsze tak było, że młodsze pokolenie ustawiało się w pewnej opozycji do starszych, ale teraz ten rozdział jest jeszcze większy.

Dlatego potrzebna jest pewna mądrość w wychowaniu – Boża mądrość. Kiedy słuchamy Boga i kierujemy się Jego przykazaniami, mamy pewną mądrość.

Potrzebna jest też współpraca pomiędzy rodzicami, nauczycielami i wspólnotą Kościoła. Dlatego jest niedopuszczalne i niszczące, kiedy w rodzinach źle mówi się przy dzieciach o nauczycielach. Zdarza się często, że wezwany przez nauczyciela do szkoły rodzic z powodu złego zachowania ich dziecka, przychodzi i robi awanturę nauczycielowi zamiast poprosić o pomoc, zamiast zapytać, jak się dziecko zachowuje i próbować znaleźć wspólne rozwiązanie. Źle się mówi w rodzinach o księżach, katechetach. W ten sposób niszczy się dzieci, ich wychowanie, autorytety, które są ważne w dziele wychowania.

Co jest potrzebne, aby dobrze wychować dzieci? Zgoda i jedność między rodzicami. Dziecko ma różne pomysły i pragnienia. Idzie z nimi do ojca, potem do matki. Jeśli oboje rodziców zajmują wobec dziecka to samo stanowisko, wówczas ono nie ma wyjścia i musi podporządkować swoje plany woli rodziców. Ale jeśli ojciec mówi jedno, a matka drugie, to wtedy dziecko wybiera to, co mu pasuje. To nie jest wychowanie, lecz uczenie dzieci kombinowania.

Tak jak między ojcem i matką potrzebna jest zgoda, by było dobre wychowanie dzieci, tak patrząc szerzej, rodzice musza być w zgodzie z nauczycielami i księżmi. Wtedy jest prawdziwe wychowanie, kiedy dziecko słyszy to samo w domu, w szkole i w kościele. Wtedy można wpływać na dzieci. Mądre wychowanie, to zabieganie o jedność i zrozumienie między tymi, którzy wychowują.

Dobrze byłoby, gdyby nauczyciele w szkole zabiegali o dobre przekazywanie prawdy. Prawda, to nie tylko to, czego w szkole dowiaduje się młody człowiek. Prawda to nie tylko prawa fizyczne, biologiczne, czy wydarzenia historyczne. Prawda, to także sposób życia oparty na prawdziwych wartościach. Chodzi więc o przekazywanie prawdy, czyli uczenie sposobu życia według tego, co jest najważniejsze. Jest tzw. postęp techniczny – są coraz nowocześniejsze urządzenia, jest coraz więcej wiedzy. W wychowaniu ta zasada nie istnieje. W wychowaniu zawsze zaczyna się od nowa, bo człowiek, który przychodzi na świat musi się wszystkiego nauczyć. To wielki trud, by od początku kształtować charakter, dobre przyzwyczajenia, wpajać wartości moralne i duchowe.

Warto zastanowić się, co najważniejszego mamy przekazać dzieciom. Dobre wychowanie jest wtedy, kiedy wartości duchowe stawia się wyżej niż wartości materialne. To jest podstawa dobrego wychowania. Wartości przekazuje się w rodzinie przede wszystkim poprzez przykład. Dzieci, przyglądając się rodzicom, uczą się sposobu życia. Mogą rodzice mówić, że Pan Bóg jest najważniejszy, ale jeśli nie modlą się, nie chodzą w niedzielę do kościoła, to dzieci widzą, że w praktyce Pan Bóg wcale nie jest najważniejszy. Jeśli mówię, że rodzina jest dla mnie ważna, ale nie ma mnie od rana do wieczora i nie mam czasu, aby się widzieć z dziećmi, bo tylko zarabiam pieniądze, albo wyjeżdżam za granicę i zostawiam rodzinę, to dzieci widzą, że rodzina i dzieci nie są ważne; widzą, że zarabianie pieniędzy jest ważniejsze niż rodzina. Jeśli ktoś w niedzielę chodzi na zakupy, czy wykonuje jakieś prace, których nie zdążył zrobić w ciągu tygodnia, to dziecko wie, że praca, zakupy są ważniejsze niż Bóg. Warto więc zastanowić się nad naszym sposobem wychowania i jakie wartości praktycznie przekazujemy młodemu pokoleniu.

BY WSZYSTKIE DUSZE WESZŁY DO NIEBA

Jedną z najpopularniejszych form modlitwy błagalnej za zmarłych są wypominki, praktykowane w kościołach zwłaszcza w listopadzie. Wyrażają one naszą modlitewną pamięć o zmarłych. Tradycja modlitwy sięga X wieku. Wierni na kartkach wypisują imiona i nazwiska swoich zmarłych i przynoszą je do kościoła wraz dobrowolną ofiarą.

Genezy wypominek trzeba szukać w liturgii eucharystycznej sprawowanej w starożytnym Kościele. Podczas przygotowania darów ofiarnych lub w czasie modlitwy eucharystycznej odczytywano tzw. dyptyki, na których chrześcijanie wypisywali imiona żyjących biskupów, ofiarodawców, dobrodziejów, ale także świętych męczenników i wyznawców oraz wiernych zmarłych. Drugą listę – świętych, odczytywał sam biskup. Mówił: „Wspomnijmy błogosławionych apostołów i męczenników...", następnie wyliczał imiona świętych. Wreszcie trzecia lista, którą również czytał biskup, zawierała imiona zmarłych.

Te trzy listy recytowano jednym ciągiem. Dzieliło je tylko trzykrotne, krótkie odezwanie się chóru. Na koniec biskup śpiewał uroczystą modlitwę, w której prosił Boga, aby wpisał imiona żywych i umarłych pomiędzy wybrańców. Poprzez ceremonię wyliczania imion wyrażano więź wspólnoty i miłości, łączącą wszystkich członków Kościoła chwalebnego (święci), cierpiącego (zmarli) i walczącego (żyjący). Umieszczenie imion w dyptyku świadczyło o trwaniu w jedności ze wspólnotą kościelną, a skreślenie, o wyłączeniu z niej (ekskomunika).

Z czasem zaczęto odprawiać Msze św. wprost w intencji konkretnych żywych oraz zmarłych. Dyptyki zastąpiono wspomnieniami (mementa) nie zawierającymi już imion wszystkich wiernych, o których Kościół pamięta, lecz tylko imiona jednego czy kilku wskazanych celebransowi.

W obecnej liturgii mementa przetrwały np. w pierwszej modlitwie eucharystycznej, kiedy przed konsekracją celebrans wylicza imiona bliskich żyjących, następnie wzywa świętych, a po przeistoczeniu wymienia imiona zmarłych, za których się modli i znowu wzywa świętych. Dawne ceremonie odczytywania list zmarłych przetrwały, ale np. na samym początku Mszy św., jako intencje, zwłaszcza w czasie tzw. Sumy, czy przy ogłoszeniach parafialnych, albo przy innych obrzędach.

Dzisiejsze wypominki również stanowią wyraz miłości i jedności całego Kościoła – pielgrzymującego na ziemi i tego, który przeszedł granicę śmierci. Pisząc i odczytując imiona wyrażamy wiarę, że ich imiona są zapisane w Bożej księdze życia. Znaczenie wypominek jest tym większe, podobnie jak w starożytności, że związane są one z Eucharystią, odprawianą w intencji wymienianych zmarłych. Nie jest to tylko tradycja. Tradycją jest sposób odprawiania nabożeństwa. Istotna jest modlitwa za zmarłych, aby zostali uwolnieni od grzechów i kar należnych za grzechy. A to oznacza uwolnienie z czyśćca i wejście do nieba, czyli tego stanu życia, do którego wszyscy zdążamy.

Oprac. T. Kamiński

ZADANIE NA CAŁE ŻYCIE

KS. PROBOSZCZ STANISŁAW RÓG

Pierwsza spowiedź i Komunia Święta stanowią stopień w rozwoju wiary, umożliwiający pełne uczestnictwo w Eucharystii. Kolejnym sakramentem jest bierzmowanie. Trzy sakramenty – chrzest, bierzmowanie i Eucharystię – nazywamy sakramentami inicjacji chrześcijańskiej, włączającymi w Kościół i umacniającymi nasze relacje z Bogiem.

Bierzmo oznacza belkę podtrzymującą krokwie dachu, by ten nie zawalił się na mieszkańców. Jak sama nazwa wskazuje, bierzmowanie, to sakrament umocnienia. To bardzo ważne właśnie w waszym wieku wchodzenia w dorosłość. Pan Bóg chce wam towarzyszyć w wędrówce wiary, dlatego przychodzi z darami Ducha Świętego, byście mogli mężnie wyznawać wiarę. Oczywiście, sakramenty nie mają właściwości magicznych. Od naszych dyspozycji, naszego otwarcia zależy skuteczność sakramentu. Można przyjąć sakrament, ale z niego nie skorzystać, bo Bóg szanuje naszą niezależność.

Odnoszę wrażenie, że często przygotowania do bierzmowania traktowane są jako ciężka „harówka". To tak, jak z innymi dyscyplinami życia. Czy trening, czy nauka języków wymaga czasu, chęci i zaangażowania. Samo nic nie przyjdzie. Do bierzmowania nie musicie przystępować. Jeśli czujesz, że jeszcze do tego sakramentu nie dojrzałeś, to lepiej go odłóż na później. Może za rok, dwa, za pięć, poczujesz, że warto to zrobić, by umocnić więzi z Bogiem. Bierzmowanie nie jest przymusem. Tak samo, jak z innymi dyscyplinami.

Byłoby bardzo niedobrze, gdyby sakrament bierzmowania potraktować jako sprawę incydentalną. Bierzmowanie nie jest metą, finałem, ale drogą wiary. Bardzo nam zależy, by było ono przyjęte z potrzeby serca do mężnego wyznawania wiary. Mamy przecież tym problemy. Problemem jest coniedzielna Eucharystia. Zobowiązuje nas do tego przykazanie kościelne. Ale właściwie nie jest to zobowiązanie, a przywilej – przyjść na Mszę św. i przed Bogiem wszechmogącym wyłożyć swoje troski, wątpliwości, wszystkie sprawy. To niesamowita łaska. A my często z byle powodu zwalniamy się z tej łaski. Bo brak nam wiary, że tu obecny jest Chrystus, że naprawdę na nas czeka, że nas zaprasza: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28). Gdybyśmy w to wierzyli, nie byłoby dla nas żadnej przeszkody. A my siedzimy w chałupie, jak krety i... niedziela gdzieś nam „przechodzi" bez udziału we Mszy św.

Pytałem kiedyś młodzież, po czym poznać, że ktoś jest człowiekiem wierzącym. Ktoś powiedział, że taki człowiek nosi medalik, ale i tak go nie widać. Ktoś inny, że przed kościołem zdejmuje czapkę, czy się żegna. To rzeczywiście sąjakieś zewnętrzne oznaki wiary. Ale jest wiele innych. Podczas prześladowań Kościoła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nikt nie nosił medalika, nikt się ze swoją wiarą nie afiszował. Na Eucharystię gromadzono się potajemnie w nocy. A chrześcijan bezbłędnie rozpoznawano. Po czy? Po ich życiu. Dlatego tak ważne jest, byście idąc przez życie wzięli wiarę w swoje ręce, żeby Chrystus był dla was Osobą, kimś konkretnym, a nie jakąś ideą istniejącą gdzieś daleko. To zadanie na całe życie. Nie jest tak, że jak się przyjmie bierzmowanie, to już poczujemy się, jakbyśmy fruwali nad ziemią. Nie, zawsze będzie gdzieś nasze lenistwo czy inne słabości, ale będziemy mocniejsi dzięki darom Ducha Świętego. On nam pomoże.

Kiedy byłem w sanatorium, w sąsiednim pokoju mieszkały dwie panie. Jedna codziennie chodziła na Mszę św. Kiedy wychodziła, ta druga ją pytała, gdzie idzie. A tamta zawsze coś wymyślała, nie miała odwagi powiedzieć otwarcie, że idzie na Eucharystię. Może wynikało to z dawnych przykrych doświadczeń w czasach komunistycznych... Ale teraz, nie miała się przecież czego bać. Któregoś dnia znowu coś wymyśliła, ale traf sprawił, że obie spotkały się przy drzwiach do kaplicy. Potem ta kobieta powiedziała mi, że poczuła tak ogromny wstyd, że przez trzy tygodnie tak się z tym kryła i oszukiwała współlokatorkę. Może nie miała właśnie sakramentu bierzmowania.

Kiedyś były Ochotnicze Hufce Pracy. Młodzież wyjeżdżała na obozy na dwa, trzy tygodnie do pracy. Kiedy byłem wikariuszem w Opolu Lubelski, to młodzież wyjeżdżała do pracy przy budowie linii hutniczo-siarkowej z Hrubieszowa do Katowic. Był obóz w lesie, oddalony o 7 km od miasta. W namiocie było 5 dziewcząt. Przyszła pierwsza noc. Jedna z dziewcząt uklękła i zaczęła się modlić. Pozostałe zaczęły się śmiać i żartować. A ona przerwała modlitwę i spytała, która z nich jest niewierząca, która nie chodziła na religię. Wszystkie chodziły. To dlaczego się nie modlicie? I od razu zmieniła się atmosfera. Szybko stworzyły bardzo zgrany zespół. W najbliższą niedzielę poszły do komendanta i spytały, gdzie jest kościół. Komendant się zmieszał, zaczął coś bąkać, ale powiedział, że kościół jest oddalony o 7 km. I one, jedyne z obozu, piechotą szły do tego kościoła w niedzielę. A wszystko to za przyczyną jednej dziewczyny, która miała odwagę przyznać się do Chrystusa. To jest moc sakramentu bierzmowania. Jezus powiedział: *Obyś był zimny albo gorący. A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust* (Ap 3,15n). Ileż w naszym życiu takiej letniości.

Czytałem kiedyś, jak dwóch przyjaciół stało na ulicy, jeden z nich był Żydem drugi katolikiem. W tym momencie przechodził ksiądz z Najświętszym Sakramentem. Ludzie klękają, a oni stoją. Katolik chciał jakoś solidaryzować się ze swoim przyjacielem i nie klęknął. A ten człowiek wyznania mojżeszowego spytał przyjaciela: *Chyba u was to się klęka?* I tamtemu tak się głupio zrobiło, że już nigdy nie pozwalał sobie na jakieś wątpliwości czy kompromisy. Zobaczmy na

sportowców. Wielu z nich jest głęboko wierzących. Żegnają się publicznie, pragnąc Bogu powierzyć się przed występem czy zawodami. A często nawet w domu, w rodzinie boimy się wyznawać wiarę, by nie uchodzić za dewota czy człowieka zacofanego.

Zachęcam was do podjęcia trudu przygotowań do bierzmowania. To jest trud, ale czy naprawdę aż tak wielki w porównaniu z nauką przedmiotów w szkole. Wiedza o Bogu zawsze będzie wam potrzebna, bo wasza wiara będzie niejednokrotnie poddawana próbie. To choćby pokusa wspólnego zamieszkania chłopaka i dziewczyny bez ślubu. Jestem wierzący, znam przykazania. Czy to jest w porządku? Ile trzeba mieć wiary, by mieć przekonanie, że jeśli zachowam zasady wiary, to Bóg mnie nie opuści i to stokrotnie wynagrodzi. Nie bójcie się bez reszty zawierzyć Panu Bogu. (...) Dobroć oceniana jest przez ludzi jako słabość, głupstwo. I wy możecie być oceniani w ten sposób przez innych. Głupim nazywano św. Franciszka i innych wielkich świętych. Ale kogo z żyjących w XIII wieku pamiętamy? Kto się zapisał w historii ludzkości? Św. Franciszek.

Dziękuję serdecznie rodzicom za wsparcie. Proszę was, dużo się módlcie za swoje dzieci i nie gaście ducha. Nie są to wymagania ponad nasze możliwości. Warto przyjść na nabożeństwo różańcowe. Jak wielu katolików nigdy nie było na takim nabożeństwie. Ewangelia nieustannie przypomina nam o konieczności codziennej modlitwy: *Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam* (Mt 7, 7); *Otrzymacie wszystko, o co na modlitwie z wiarą prosić będziecie* (Mt 21, 22). To dotyczy też kandydatów do bierzmowania. Nigdy nie jest tak dużo nauki, czy obowiązków, by nie znaleźć okazji choćby do chwili modlitwy, na przyjście do świątyni i powierzenie Bogu swoich problemów.

NAJPIERW PRZYSZEDŁ ANIOŁ POKOJU

EWA KAMIŃSKA

W czwartek 13. października miało miejsce ostatnie nabożeństwo fatimskie, które obchodziliśmy od maja co miesiąc każdego 13. Prezbiterium ze względu na zbliżającą się 33. rocznicę wyboru Jana Pawła II na Stolicę Piotrową i 11. Dzień Papieski udekorowane było biało-żółtymi kwiatami. Takimi samymi kwiatami była otoczona figura Matki Bożej Fatimskiej, która stała obok portretu bł. Jana Pawła. Nad obrazem Ojca Świętego widniał napis .„Królowo Różańca Świętego módl się za nami'.

Nabożeństwo poprzedziła Msza św. pod przewodnictwem ks. Łukasza Wasia. W koncelebrze uczestniczyli: ks. Infułat Józef Szczypa, ks. Prałat Marian Matusik i ks. Kanonik Zygmunt Lipski, emerytowany proboszcz parafii NMP w Dąbrowicy.

Ks. prałat Marian Matusik zwrócił się do zgromadzonych w kościele: „Kochane dzieci fatimskie z parafii św. Antoniego w Lublinie, które podjęłyście ogromnie ważny apel Matki Przenajświętszej z Fatimy! Co by było z tą parafią, gdyby tu Was nie było. Orędzie, które głosi Maryja, potwierdzone przez papieża Pawła VI i jego następców, przez blisko sto lat nie zostało jeszcze wypełnione. Skutki tego były straszne – najpierw pierwsza, a potem jeszcze gorsza druga wojna światowa. A gdy przyjdzie trzecia, jeszcze nie wiemy w jakiej postaci, a przyjdzie, to jej skutki mogą być jeszcze straszniejsze. Matka Boża pragnie, byśmy żyli w pokoju, miłości, a także w dobrobycie".

Ks. Marian zaznaczył, że zanim Matka Najświętsza przyszła do dzieci, przez pół roku przygotował je do tego spotkania Anioł, który po raz pierwszy przybył wiosną 1916 r., przedstawił się jako Anioł Pokoju. Nauczył on dzieci modlitwy, znanej jako „Akt uwielbienia Boga":

Boże mój, wierzę w Ciebie. Uwielbiam Ciebie! Ufam Tobie i miłuję Ciebie! Proszę Cię o przebaczenie dla tych, którzy w Ciebie nie wierzą, Ciebie nie wielbią, Tobie nie ufają i Ciebie nie miłują.

Anioł prosił dzieci o częstą modlitwę i ofiary w intencji nawrócenia grzeszników. Dzieci zrozumiały wartość modlitwy i ofiary do tego stopnia, że nawet zrobiły sobie bardzo bolesne włosiennice, które nosiły bez przerwy, ale Matka Boża poleciła im, by przed snem je zdejmowały. Kaznodzieja zapytał, czy się codziennie modlimy? Czy potrafimy z radością podejmować różne ofiary w intencji nawrócenia grzeszników?

Anioł Pokoju nauczył dzieci również modlitwy przed Komunią Świętą:

Trójco Przenajświętsza, Ojcze, Synu i Duchu Święty. W najgłębszej pokorze cześć Ci oddaję, ofiaruję Tobie Przenajdroższe Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo Pana naszego, Jezusa Chrystusa, obecnego na ołtarzach całego świata, jako wynagrodzenie za zniewagi, świętokradztwa i obojętność, którymi jest On obrażany. Przez nieskończone zasługi Jego Najświętszego Serca i przez przyczynę Niepokalanego Serca Maryi, proszę Cię o łaskę nawrócenia biednych grzeszników. Amen.

Ks. Prałat przypomniał modlitwę, którą wypowiedział Anioł Pokoju przy kolejnym zjawieniu się. Dzieci zobaczyły wówczas Anioła trzymającego kielich w lewej ręce, nad którym unosiła się Hostia, z której spływały krople krwi do kielicha. Według słów Łucji: „Zostawiwszy kielich i Hostię, zawieszone w powietrzu, Anioł uklęknął z nami i trzykrotnie powtórzyliśmy z nim modlitwę: *Przenajświętsza Trójco, Ojcze, Synu, Duchu Święty, wielbię Cię z najgłębszą czcią i ofiaruję Ci najdroższe Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Jezusa Chrystusa, obecnego we wszystkich tabernakulach świata, jako przebłaganie za zniewagi, świętokradztwa i zaniedbania, którymi jest On obrażany! Przez nieskończone zasługi Jego Najświętszego Serca i Niepokalanego Serca Maryi błagam Cię o nawrócenie biednych grzeszników*". Ks. Marian ubolewał, że teraz nie wszyscy klękają przy adoracji i błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem.

Po półrocznych przygotowaniach Matka Najświętsza sama przyszła do dzieci. Prosiła: *Codziennie odmawiajcie Różaniec.* Matka Boża mówi to do nas wszystkich, do każdego z nas – podkreślił Ojciec Marian. Codziennie odmawiajcie! Maryja mówiła: *Jezus chce, abym bardziej była znana i miłowana*, pragnąc by było rozpowszechniane Nabożeństwo do Jej Niepokalanego Serca. By odprawiane było pięć pierwszych sobót miesiąca.

Matka Boża nauczyła dzieci modlitwy na ofiarowanie dobrych uczynków cierpień i umartwień: *O Jezu, czynię to z miłości do Ciebie, w intencji nawrócenia grzeszników oraz jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi.*

Dzieci podejmowały ofiary z wielką radością, gdyż czyniły to z miłości do Jezusa i Jego Matki. Przynosiły im one pokój serca i wewnętrzną radość.

Maryja prosiła, by po każdym dziesiątku Różańca mówić: *O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba i dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twojego miłosierdzia.*

Ks. Marian Matusik apelował o podjęcie orędzia Matki Bożej, gdyż jest bardzo ważne dla całego świata i każdego z nas. Nie możemy się obawiać, że Kościół upadnie, bo Kościół był, jest i będzie, „a bramy piekielne go nie przemogą" (Mt 16,18). Matka Boża powiedziała przecież: *Na koniec Moje Niepokalane Serce zatryumfuje.* Potwierdziła też wiarygodność orędzia w czasie ostatniego objawienia – 13 października 1917 r. – czyniąc cud wirującego słońca. Szalony taniec słońca na niebie widoczny był w promieniu 40 km. Świadkami wydarzenia było wielu agnostyków i niewierzących, którzy wtedy uwierzyli. Wszyscy modlili się modlitwą „ Wierzę w Boga Ojca". Jeden z mężczyzn miał broń, której chciał użyć, ale gdy sięgnął do kieszeni, zamiast niej znalazł różaniec.

Obecnie Fatima, to miejsce pełne spokoju i ciszy, wolne od zgiełku, różniące się od innych sanktuariów. Panuje tam klimat modlitwy i pokuty. Doświadczają tego ci, którzy tam przybywają. Przez plac, do miejsca objawień, ludzie idą na kolanach, ok. 300 metrów. Kilkanaście lat temu był tam nasz ks. Proboszcz wraz pielgrzymką kapłanów. Przewodniczył Mszy św. Tam był początek fatimskości naszej parafii, początek nabożeństw, które prowadzi nasz wikariusz ks. Łukasz Waś, jakby był małym Franciszkiem z Fatimy. „To Wy macie być tymi dziećmi fatimskimi – zakoń-

czył homilię ks. Marian, - to Wy macie kontynuować modlitwę. Matka Boża Was wybrała, na Was liczy i czeka. Dla naszego dobra, dla naszego szczęścia, dla zwycięstwa Jej miłości, dobra i prawdy. Niech się tak stanie."

Po Mszy św. został wystawiony Najświętszy Sakrament. Modlitwę różańcową prowadził ks. Łukasz wraz z zelatorką i członkiniami Kółka pw. Matki Bożej Różańcowej. Rozważania poszczególnych tajemnic radosnych były śpiewane. Różaniec zakończył się modlitwą za zmarłych. Następnie rozpoczęła się procesja z Najświętszym Sakramentem i figurą Matki Bożej Fatimskiej wokół placu kościelnego. Przy figurze po obu jej stronach szły szpalerem panie z Kółek Różańcowych. Najświętszy Sakrament niósł ks. Łukasz. Po powrocie do kościoła została odśpiewana suplikacja. Następnie Ksiądz przeczytał Modlitwę Anioła z Fatimy.

Ks. Łukasz oraz ks. Proboszcz Stanisław Róg udzielili wszystkim obecnym indywidualnego błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Nabożeństwo zakończyły: *Pieśń Obozowa*, pieśń *Gdy serce twoje*, a o godz. 21.00 został odśpiewany Apel Jasnogórski. Pod koniec nabożeństwa ks. Łukasz Waś zachęcał do zapisywania do powstających kółek pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi oraz bł. Ks. Jerzego Popiełuszki. Zachęcał też do praktykowania pierwszych sobót miesiąca, wynagradzania Niepokalanemu Sercu Maryi, do gorliwej modlitwy w intencji Kościoła, Ojca Świętego oraz za Ojczyznę. Powstała ogólnopolska inicjatywa modlitwy za Ojczyznę. Chętni do włączenia się w Krucjatę Różańcową proszeni są o zabranie przygotowanych deklaracji. Znajdują się one na stoliku za ławkami i przy Obrazie Jezusa Miłosiernego. Wypełnione deklaracje należy składać w kancelarii albo do skrzynki ustawionej za ławkami.

Dziękujemy Ks. Prałatowi Marianowi Matusikowi za głęboką homilię, a Ks. Łukaszowi za piękną organizację nabożeństw fatimskich. Udział w nich nabożeństwach jest bardzo liczny. Szczególnie widać to w czasie procesji, która jest bardzo długa oraz po liczbie osób oczekujących na indywidualne błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Bóg zapłać !

INTENCJE PAPIESKIE NA LISTOPAD

Ogólna: Za wschodnie Kościoły katolickie, aby ich czcigodna tradycja była znana jako duchowe bogactwo, cenne dla całego Kościoła.

Misyjna: Aby kontynent afrykański w Chrystusie odnalazł siły do realizacji sprawiedliwości i pojednania, zgodnie z postanowieniami II Synodu Biskupów Afryki.

SZCZĘŚLIWY ZŁOTY PAŹDZIERNIK

KAZIMIERA FLIS

Mamy teraz czas pięknej, złotej, polskiej jesieni, choć w tym roku jest wyjątkowo chłodna. Czy będzie cieplej, nie wiadomo. Nawet synoptycy nie bardzo sobie radzą z przepowiadaniem pogody. Ale nam to nie przeszkadza, bo wykorzystujemy czas na wspólną modlitwę różańcową w kościele.

Jednak, jak na dość liczną parafię, nie jest nas zbyt dużo na tych różańcowych spotkaniach. Szczególnie brak jest dzieci, które dawniej tak licznie siadały na stopniach ołtarza i nie zawsze mieściły się tam wszystkie. Młodzież można spotkać, ale kiedy zmierza do zakrystii po podpis w indeksie dla kandydatów do bierzmowania, choć nie można generalizować, gdyż byłoby to krzywdzące dla tych, którzy autentycznie się modlą.

Z radością przeżywaliśmy różne październikowe wydarzenia. We wspomnienie Matki Bożej Różańcowej 7. października odmawialiśmy Różaniec w czasie procesji ulicami osiedla. Figurę Matki Bożej Fatimskiej niosło czterech Nadzwyczajnych Szafarzy Komunii Świętej. Kolejny uroczysty Różaniec odmówiliśmy z uniesionymi rękami 13 października na pamiątkę ostatniego objawienia Matki Bożej w Fatimie, kiedy ponad stutysięczny tłum ujrzał tzw. cud słońca. Modliliśmy się w wielu intencjach: za Ojczyznę, za Kościół i Ojca Świętego, prezbiterów, diakonów oraz o nowe powołania, za rodziny naszej wspólnoty parafialnej oraz za dzieci i młodzież, za chorych, cierpiących, opuszczonych i bezrobotnych, za dusze w czyśćcu cierpiące oraz w intencjach, które są głęboko ukryte w naszych sercach. W tych wyjątkowych dniach mogliśmy uzyskać odpust zupełny.

Każde nabożeństwo różańcowe w tych dniach kończyło się adoracją Najświętszego Sakramentu. Zaś 13. października udzielane było indywidualne błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

Niezwykłą radość przeżywaliśmy też 16. października w 33. rocznicę wyniesienia na Stolicę Piotrową naszego Rodaka Karola Wojtyły, który przyjął imię Jana Pawła II. Dzięki transmisjom, reportażom, filmom, relacjom w prasie, zwłaszcza katolickiej, ze wzruszeniem przypominaliśmy sobie życie i pontyfikat tego Wielkiego Papieża, człowieka modlitwy.

Przeżywaliśmy też kolejny, jedenasty już, Dzień Papieski, ustanowiony jeszcze przez bł. Jana Pawła II. Naszymi ofiarami mogliśmy wspomóc zdolną, a niezamożną młodzież.

W środę 19. października wspominaliśmy już 27. rocznicę narodzin dla nieba bł. Ks. Jerzego Popiełuszki. Jak wiemy, został zamordowany przez funkcjonariuszy SB. Główne uroczystości ku czci bł. Męczennika i Msza św. transmitowana przez Radio Maryja i TV Trwam odbyła się w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie na Żoliborzu.

W sobotę 22. października mieliśmy też okazję uczestniczyć w ingresie do Archikatedry nowego Arcybiskupa Metropolity Lubelskiego Stanisława Budzika. Modląc się w jego intencji prosiliśmy Boga o potrzebne łaski i o opiekę Matki Bożej Katedralnej na każdy dzień jego służby pasterskiej. Był to jednocześnie pierwszy dzień wspomnienia w kalendarzu liturgicznym naszego błogosławionego Jana Pawła II.

Tego samego dnia w naszym kościele o godz. 18.00 uroczystą Mszą św. Ojcowie Misjonarze św. Rodziny rozpoczęli tygodniowe Misje Święte w duchu dziękczynienia za 25 lat istnienia naszej parafii.

Korzystajmy z mediów katolickich. Dzięki nim możemy teraz cieszyć się i wspominać postać bł. Jana Pawła II. Możemy znaleźć wiele informacji o dziejących się wokół dobrych sprawach, o mądrych i odpowiedzialnych przywódcach Kościoła w Polsce i na świecie. Warto zachęcać innych do czytania prasy katolickiej, do oglądania transmisji telewizyjnych, do łączenia się z duchową stolicą Polski, aby uczestniczyć w wieczornym Apelu Jasnogórskim codziennie o godz. 21.00. Można to czynić np. za pośrednictwem fal Radia Maryja lub transmisji Telewizji Trwam. Mnie samej trudno byłoby wyobrazić sobie życie bez czytania prasy katolickiej. To wielka rzecz, która może nas ubogacić duchowo.

Dziękujemy Bogu za dar bł. Jana Pawła II i prosimy o jego rychłą kanonizację. Szczęść Boże.

VAMOS ARRIBA — ZAWSZE W GÓRĘ

WYWIAD Z KS. WOJCIECHEM ADAMCZYKIEM

Ewa Kamińska: Przez trzy miesiące cieszyliśmy się ponowną obecnością Księdza wśród nas. Po trzech latach pracy w Urugwaju przybył Ksiądz pod koniec lipca na zasłużony urlop. Odprawiając po raz pierwszy od przyjazdu Mszę św. w kościele św. Antoniego, nie krył Ksiądz wzruszenia. Po błogosławieństwie Ksiądz powiedział: *Czuję się tak, jakbym po raz pierwszy odprawił Mszę św., jakbym po raz pierwszy założył sutannę.*

Ks. Wojciech Adamczyk: Przed przyjazdem Polski, wiele sobie wyobrażałem, jakie to będą wakacje. Niewątpliwie wiązało się to z tęsknotą, jaką miałem w swoim sercu. Nie ulega wątpliwości, że trzy lata to bardzo długi okres. Wypowiedziałem te słowa, bo takie miałem odczucie. Po trzech latach po raz pierwszy założyłem sutannę, zobaczyłem całą kaplicę wiernych, piękne szaty liturgiczne. Choć już to wszystko znałem, to jednak wydało mi się to nowe. Skojarzenie co do Mszy św. prymicyjnej o tyle jawi się pozytywnie, bo przecież każda Msza św. powinna być odprawiana z taką samą wiarą i radością jak prymicyjna.

Trzy lata temu (*Głos św. Antoniego* – wrzesień 2008) Ksiądz powiedział, że przed otrzymaniem święceń kapłańskich, podczas Litanii do Wszystkich Świętych, gdy było wezwanie do św. Wojciecha, pomyślał: *Chciałbym być taki, jak mój Patron.* Czy w Urugwaju czuje się Ksiądz, jak św. Wojciech?

Trudno powiedzieć, czy się czuję jak św. Wojciech, bo za wielu szczegółów z Jego życia nie znamy. Myślę jednak, że łączy nas jednak jedna wielka rzecz, mianowicie miłość do Chrystusa i Kościoła, i wypływająca z Niego misyjność oraz wyjście do drugiego człowieka. Oczywiście nie ma sensu porównywać się do naszego wielkiego Patrona. Ale cieszę się, że oprócz imienia łączy nas jeszcze tyle ważnych spraw. A co do moich święceń, to pamiętam jeszcze jak ks. kardynał Nagy, podczas kazania powiedział, że mamy jak czterej ewangeliści (było nas czterech święconych) iść na cały świat, głosząc Ewangelię. Wtedy sobie pomyślałem, że chyba ks. Kardynał trochę idealizuje. Ale w sumie takiego podejścia do życia i kapłańskich ideałów zazdroszczę mu do dziś.

Po dwóch latach pracy Ksiądz napisał (Głos św. Antoniego – październik 2010): *Urugwaj to pole bitwy, katolicyzm został wyparty przez oświecony racjonalizm. Święta kościelne zastąpiono neopogańskimi, Kościół został sprowadzony do organizacji pomocy socjalnej. Brak jest katechezy, formacji, duchowieństwo podzielone na zwolenników Papieża i na sympatyków teologii wyzwolenia, którzy owładnięci ideami marksizmu i rewolucji stopniowo i powoli drążą Kościół od wewnątrz. Istne pole bitwy.* Jak Ksiądz ocenia trzy lata pracy w kraju, w którym katolicy stanowią 60% społeczeństwa, składającego się z różnych narodowości: Hiszpanów, Włochów, Metysów, Mulatów. Czy można mówić o konkretnych owocach misji?

O jakiś wielkich owocach, masowych nawróceniach to raczej trudno powiedzieć. Pan Jezus mówił, że *po owocach ich poznamy* (Mt 7,16). Ale aby zbierać plony, czy owoce, trzeba najpierw siać, a ponadto mieć świadomość, że to Pan daje wzrost. Zawsze wychodzę z założenia, że trzeba wszystko robić jak najlepiej się umie, a jakieś dobro na pewno z tego wyniknie. Jestem w jednej wspólnocie z dwoma kapłanami z Włoch. Obaj mają po 75 lat, z czego 50 spędzili w Ameryce Łacińskiej. Myślę, że i Oni mieliby problemy z odpowiedzią na to pytanie. Tak naprawdę, co kryje się w ludzkich sercach i jakie jest nasze oddziaływanie, to wie sam Bóg.

Z całą pewnością lepiej się pracuje, gdy widzi się naocznie efekty swojej pracy. Jednak w życiu kapłańskim bywa o to trudno. Bo niejednokrotnie są to sekrety ludzkich serc. W języku hiszpańskim często powtarza się sformułowanie "vamos arriba", co oznacza idziemy w górę, do przodu. I tego się trzeba trzymać. Z wiarą i radością pracować w winnicy Pana.

Oglądając zdjęcia nadsyłane do Redakcji trudno oprzeć się wrażeniu, że Ksiądz jest tam bardzo lubiany i akceptowany. Czy Urugwaj stał się dla Księdza drugą Ojczyzną?

Jakby mi proponowano grę w reprezentacji Urugwaju, to bym odmówił. Czuję się Polakiem i tak już zostanie. Żyjąc na obczyźnie trzeba jednak szanować i akceptować miejscowe zwyczaje i przyzwyczajenia, bo bardzo łatwo jest sobie zrazić ludzi. Osobiście cieszę się, gdy w miejscowości, gdzie przez rok pracowałem, do dziś mówi się o polskiej punktualności i solidności. Gdy przybyłem do Montevideo na lotnisku witało mnie ponad 20 osób z parafii. Wtedy pomyślałem sobie: warto było tu wrócić i warto być misjonarzem!

Korzystając z okazji pragnę raz jeszcze podziękować ks Proboszczowi, kapłanom i całej wspólnocie parafialnej ze serdecznie przyjęcie, wspólną modlitwę i złożone ofiary.

NIECH DOBRY PAN WAM
WSZYSTKIM WYNAGRODZI!!!!!!

DZIESIĘĆ LAT GIMNASTYKI DLA PAŃ

Dziękujemy Bogu za łaskę 10 lat spotkań gimnastycznych pań w atmosferze życzliwości i wzajemnej sympatii. Dziękujemy również ks. Proboszczowi Stanisławowi Rogowi, że zgodził się na użyczenie sali w domu katechetycznym na te nasze spotkania i że zawsze otacza nas swoja modlitwą i darzy życzliwością.

Dwa razy w tygodniu poddajemy wysiłkowi nasze mięśnie, równocześnie odprężając psychikę, zapominając o codziennym stresie, troskach i zmartwieniach. Zajęcia sportowe nie tylko pozwalają utrzymać nasze ciała w doskonałej formie, ale również, dzięki rozmowom prowadzonym w ich trakcie, podnoszą na duchu, dodają wiary w siebie i zapewniają poczucie bycia we wspólnocie. Jest to wspólnota pań w różnym wieku (od 20 do 80 lat) kierujących się podobnymi zasadami i wartościami, mających zbliżone cele i priorytety życiowe, wreszcie, pań przeżywających zwykłe, ludzkie kłopoty i znajdujących zrozumienie w gronie przyjaciół. Gimnastyka, to najlepszy sposób na rozładowanie negatywnych napięć. Choć wyciska ze mnie siódme poty, jest samą przyjemnością.

Dziękuję wszystkim Paniom za ich obecność na zajęciach, bezpretensjonalność, uśmiech, staranność i postępy w wykonywaniu ćwiczeń, za ich piękne sylwetki i proste plecy, wreszcie za powroty, czasem po kilkumiesięcznej nieobecności oraz za realną pomoc i wsparcie w trudnych chwilach.

Małgorzata Mazurek

NAJSZCZĘŚLIWSZE BYŁY PIĄTKI

KS. PROBOSZCZ STANISŁAW RÓG

Klimatu tamtych czasów, kiedy zaczynaliśmy budowanie naszej wspólnoty parafialnej, nie da się właściwie jakoś przełożyć na współczesność. Już sama lokalizacja była czymś wyjątkowym. Mieliśmy tę łaskę, że kościół powstał w centrum osiedla. Kiedy projektanci przystępowali do tworzenia planów, jakoś przewidzieli tutaj wolny teren. Nie wiadomo, czym się kierowali, ale było to opatrznościowe działanie, bo skąd mogli wiedzieć, że będzie tu kiedyś kościół. Plan jego powstania zrodził się przecież już w czasie, gdy budowane tu były pierwsze domy.

W pierwszym momencie wystąpiliśmy do władz o przyznanie terenu, który obecnie zajmuje parking. Był to już skraj osiedla, gdyż dalej nie było żadnych bloków. I nie było ulicy Daszyńskiego. Plac był ładny, kwadratowy, dobry do budowania i wolny aż do ulicy Kasztanowej. Jednak odmówiono nam tej lokalizacji i zaproponowano dwie inne, z których wybraliśmy obecną wielkości 5600 m². Dzięki temu zyskaliśmy bardzo na czasie, bo teren był uzbrojony.

Niejednokrotnie mówiłem, że doświadczałem wtedy Bożego działania. Jak niezwykle namacalnie można było poczuć, że Pan Bóg jest i pomaga. Zwłaszcza w piątki. Były to dni, w których wszystko zawsze się udawało. Piątek to szczęśliwy dzień. Z pewnością to także zasługa modlitwy chorych. Kiedy byłem jeszcze w Opolu Lubelskim, w pierwsze piątki miesiąca chodziłem do chorych. Z Opola odszedłem nagle, ale wiem, że oni za mnie się modlili. I jestem przekonany, że pomyślne przeprowadzenie wielu spraw jest efektem ich ofiary cierpienia i modlitwy.

Wiadomo, jakie były czasy. PZPR działała ostro, ale było bardzo dużo życzliwości w urzędach, w firmach budowlanych. Były tzw. przydziały. Nie można było dostać potrzebnych ilości materiałów. Pojechałem kiedyś „po cywilnemu" załatwiać beton. Sekretarka jakimś cudem umówiła mnie z dyrektorem. On pyta, kogo reprezentuję, firmę czy osobę prywatną? Ja mówię: *Jak pan woli, może być firma, może być osoba prywatna.* A on mówi: *A pan, to ksiądz. Gdzie ksiądz ten kościół buduje? Na Niepodległości. A, tam moja mama mieszka. To trzeba pomóc. Niech ksiądz pisze podanie, tylko nie jako ksiądz. Prywatnie.* Zaraz zadzwonił i wszystko było załatwione.

Od lewej: Stanisław Kostrzewa, Tadeusz Zakościelny, ks. Proboszcz Stanisław Róg i Stanisław Stefaniak

Okna kupiłem w listopadzie 1990 roku. Potrzeba było 40. Pojechałem do jakiegoś sklepu Gminnej Spółdzielni koło Kielc. Kierownik mówi, że spadłem mu z nieba, bo dostał przydział akurat na 40 okien, a ludzie potrzebowali 250. *Jak ja te 40 okien rozdzielę? Zrobię sobie wrogów na całe życie. Niech Ksiądz wpłaci pieniądze na konto GS-u i jedzie do fabryki po te okna.* Tak zrobiłem. Pożyczyłem nawet pieniądze, bo tylu nie miałem, a trzeba było 1,2 mln. Zabrałem okna, a tu zaczęła się taka inflacja, że zaraz po Nowym Roku jedno kosztowało 900 tys. Ceny skakały z dnia na dzień i to czasem dziesięciokrotnie. W wielu parafiach sprawy formalne nie pozwoliły na szybką budowę, co wpędziło je w ogromne koszty. Gdybyśmy zaczęli budować rok później, to nie wiem, czy byśmy do dzisiaj skończyli. Poza tym przez kilka lat były bardzo łagodne zimy. Pamiętam jak 7 stycznia zalewaliśmy schody do dolnego kościoła. Inżynier Tadeusz Lipski zrobił dolny kościół przez zimę, bo temperatura nie spadała w nocy poniżej minus 2 stopni.

Oczywiście były różne problemy, ale Pan Bóg to wszystko błogosławił i jakoś wychodziło. Poza tym byli ludzie, którzy ofiarnie pracowali. Bardzo dużo zyskaliśmy dzięki zwycięskiej walce z czasem. W sumie kościół został wybudowany w ciągu czterech lat i to w bardzo dobrym miejscu. Kiedy się wychodzi na zewnątrz, ma się przed sobą przestrzeń, a nie ściany domów. Mimo szczupłości działki, wszystko się zmieściło i został jeszcze plac, gdzie stała kiedyś kaplica tymczasowa. Teraz jest zieleń, figura Matki Bożej Fatimskiej i krzyż z pierwszych Misji Świętych.

Parafia nigdy nie była bogata, a tak wiele udało się zrobić. Czy dzisiaj możemy sobie wyobrazić naszą dzielnicę bez kościoła? Musielibyśmy chodzić do kościoła św. Agnieszki albo jeździć do miasta. Gdy wznoszony był nasz kościół, Bóg stawiał na drodze ludzi życzliwych, pomocnych. Mogłoby się wydawać, że z niczego robiło się wiele. Bóg posługuje się ludźmi.

Poupadały wielkie zakłady pracy w Lublinie, a nasza świątynia trwa. I wielką satysfakcję mogą mieć ci, którzy choćby w najmniejszym stopniu przyczynili się do jej powstania. Ta świątynia pozostanie jako świadectwo wiary pokolenia, które mimo niedostatków i trudu, potrafiło zbudować kościół, często ofiarowując na ten cel swoje *wdowie* grosze, cierpienia i modlitwy. Bóg jest wśród nas, zamieszkał z nami w centrum osiedla. Teraz możemy nawet codziennie do Niego przychodzić, bo On chce być dla nas cały czas. W grudniu będziemy Mu dziękować za 25 lat istnienia naszej parafii.

ŚWIADECTWA UCZESTNICZEK ZAJĘĆ GIMNASTYCZNYCH

Gimnastyka naszej grupy kojarzy mi się z uśmiechem, szczerością, zaufaniem, systematycznością i wytrwałością. Łączy ona wiele osób, które wcześniej się nie znały. Jest prawdziwą wspólnotą i grupą wsparcia.

***

Relaks, zdrowie w takim gronie i przy wspaniałym prowadzeniu pani Małgosi powoduje, że czas upływa wspaniale. Modlitwa pomaga i dodaje siły. Dziękuję, dziękuję!

***

Dzięki gimnastyce jestem w pracy jedyna osobą, której nic nie boli. Gimnastyka, to odpoczynek dla duszy i ciała.

***

Gimnastyka jest moim przyjemnym obowiązkiem i mobilizacją do pracy nad sobą, hartowaniem woli na co dzień. Pani Małgosiu, bardzo dziękuję za uśmiech i życzliwość na zajęciach.

***

Gimnastyka jest dla mnie cudowną odskocznią od codziennych obowiązków, ale bardzo żałuję, że tylko dwa razy w tygodniu, a nie trzy, jak 10 lat temu. Dziękuję i Bóg zapłać.

***

Gimnastyka – sport dla zdrowia.

Gimnastyka daje ogromną radość w moim życiu. To połączenie sprawności fizycznej z tak wspaniałą atmosferą i mądrymi rozmowami o życiu.

***

Gimnastyka jest lekarstwem na bóle ciała, wzmacnia ducha i więzi międzyludzkie.

***

Gimnastyka to słońce w moim życiu, bo prowadzi ją Pani Promyk Małgosia.
Gimnastyka – godzina 19.00. Zegar tyka, gra muzyka. Wstąp. Poćwiczysz, będzie fajnie.

***

Gimnastyka zastępuje leki i jest najlepsza na wszystkie bóle.

***

Gimnastyka – w zdrowym ciele, zdrowy duch. Gimnastyka i zainteresowanie sportem były dla mnie zawsze bardzo ważne, co pokazałam dzieciom i z czego bardzo się cieszę.

***

Gimnastyka dla mnie, to coś wspaniałego. To jest rozkosz dla ciała i ducha. Można powiedzieć – samo zdrowie. Gimnastyka powoduje ładną sylwetkę i giętkie ruchy.

***

Gimnastyka, to coś, na co czekam.

Gimnastyka jest dla każdego, nawet dla mnie, osoby ważącej 100 kg. Przywraca zdrowie i chęć do życia.

***

Gimnastyka to sport, a sport to zdrowie.

***

Gimnastyka to możliwość spotkania się po całym, trudnym dniu z pozytywną energią wielu osób. Dziękuję wszystkim Paniom.

***

Gimnastyka prowadzona przez Małgosię jest samą przyjemnością, mimo wysiłku i konieczności mobilizacji. Uśmiech Małgosi motywuje do większej staranności w wykonywaniu poszczególnych ćwiczeń. Po zajęciach człowiek czuje się jak nowonarodzony i jest szczęśliwy, że znów udało się pokonać zmęczenie, a czasem po prostu rozleniwienie. Dziękuję Małgosi i wszystkim Paniom za miłą atmosferę na zajęciach.

Małgorzata Mazurek

WYPOMINKI ZA ZMARŁYCH

1
2
3 FORSYCJOWA, JAWOROWA, KMINKOWA, MALINOWA, NASTURCJOWA, PALMOWA, PAPROCIOWA, PIGWOWA, PRZEJAZD, RUDNICKA, RUMIANKOWA, SZAROTKOWA, ŚWIDNICKA, TRZEŚNIOWSKA, WAWRZYNOWA, ŻONKILOWA, ŻURAWINOWA
4 KASZTANOWA, MODRZEWIOWA, KROKUSOWA 4,6
5 TRZEŚNIOWSKA 1, 3
6 DASZYŃSKIEGO 2, 3, 3A
7 DASZYŃSKIEGO 11
8 DASZYŃSKIEGO 12, 13
9 DASZYŃSKIEGO 15, 17, 25
10 DASZYŃSKIEGO 19
11 DASZYŃSKIEGO 23, 27
12 TUMIDAJSKIEGO 2A, 2B
13 TUMIDAJSKIEGO 2C, 4
14 TUMIDAJSKIEGO 6, 10
15 TUMIDAJSKIEGO 8, 12
16 TUMIDAJSKIEGO 14, 16
17 TUMIDAJSKIEGO 18, 20
18 TUMIDAJSKIEGO 22, NIEPODLEGŁOŚCI 1G, 7A, 7B, 7C, 7D
19 NIEPODLEGŁOŚCI 1
20 NIEPODLEGŁOŚCI 3, 5
21 NIEPODLEGŁOŚCI 2, 4
22 NIEPODLEGŁOŚCI 6, 8
23 NIEPODLEGŁOŚCI 7, 13
24 NIEPODLEGŁOŚCI 9A, 13A
25 NIEPODLEGŁOŚCI 11, 13B
26 NIEPODLEGŁOŚCI 10, 14
27 NIEPODLEGŁOŚCI 12, 16
28 NIEPODLEGŁOŚCI 20, 22
29 NIEPODLEGŁOŚCI 24, 30
30 NIEPODLEGŁOŚCI 26, 28

Modlitwa wypominkowa za zmarłych rozpoczynać się będzie o godzinie 17.15

OGŁOSZENIA

W niedzielę 13 listopada o godz. 19.00 (po wieczornej Mszy św.) odbędzie się koncert patriotyczny z okazji rocznicy Odzyskania Niepodległości w wykonaniu naszego Chóru Cecyliańskiego pod dyrekcją Małgorzaty Świecy.

***

W czasie Adwentu w dni powszednie o godz. 6.00 rano odprawiana jest Msza św. ku czci Matki Bożej zwana Roratami. Piękną tradycją jest przychodzenie na Mszę św. z lampionami, do czego gorąco zachęcamy.

Bezpośrednio po Roratach śpiewane są Godzinki. Po nich jest Msza św. o godz. 7.00. **W Adwencie nie ma Mszy św. o godz. 7.30**.

Głos św. Antoniego
Miesięcznik parafii św. Antoniego w Lublinie, Adres: ul. Kasztanowa 1, 20-245 Lublin; mail: antoniglos@gmail.com
Zespół redakcyjny: Ewa i Tomasz Kamińscy
Rada programowa: ks. Prałat Stanisław Róg, ks. Mariusz Salach, ks. Łukasz Waś
Stali współpracownicy: Kazimiera Flis, s. Konstancja Kubiak, Janina Swół, Roman Wołczyk
Skład komputerowy własny. Druk *Polihymnia*
Redakcja zastrzega sobie prawo opracowywania i skracania wszystkich tekstów oraz zmianę tytułów bez uprzedniego zawiadomienia autorów

GREGORIANKI

Mszami gregoriańskimi nazywane jest 30 Mszy św. w intencji jednej zmarłej osoby odprawianych przez 30 kolejnych dni. Praktyka ta wiąże się z osobą papieża Grzegorza I Wielkiego (540-604), który polecił odprawiać przez 30 dni Msze św. za zmarłego mnicha benedyktyńskiego, przy którym znaleziono pewną ilość pieniędzy, co na owe czasy było bardzo wielkim przewinieniem. Trzydziestego dnia miał się ów zakonnik pojawić św. Grzegorzowi i podziękować za okazane mu miłosierdzie, gdyż odprawione Msze św. wyjednały mu wybawienie z czyśćca.

Praktyka Gregorianek zaczęła rozwijać się w VIII wieku, najpierw w klasztorach, a następnie w innych kościołach. Towarzyszyło jej przekonanie o szczególnej skuteczności mszy gregoriańskich dla zmarłych, którzy znajdowali się w czyśćcu. Początkowo Stolica Apostolska potępiła niektóre praktyki mszalne zbliżone do Mszy Gregoriańskich, ale potem otrzymały jej aprobatę.

Zdaniem Kongregacji Odpustów zaufanie wiernych do Mszy Gregoriańskich, jako szczególnie skutecznych dla uwolnienia zmarłego od kary czyśćca, należy uważać za rozumne i zgodne z wiarą. Praktyka Mszy opiera się tylko na przeświadczeniu wiernych o jej skuteczności. Większość teologów uważa, że źródłem tej skuteczności są zasługi papieża Grzegorza i jego wstawiennictwo.

ODESZLI DO PANA

Edward Babicki	1945
Józef Psujek	1937
Jerzy Bort	1947

Nasz dar modlitwy:
Ojcze Nasz, Zdrowaś Maryjo, Chwała Ojcu,
Wieczne odpoczywanie

INFORMACJE

Niedziele i święta: 7:00, 8:00, 9:30, 11:00 (górny kościół – dorośli, dolny kościół - dzieci), 12:30, 18:00 (dla młodzieży)

Święta zniesione: 7:00, 9:30,16:30,18:00

Dni powszednie: 7:00, 7:30, 18:00, dodatkowo 16:30 (pierwsze piątki miesiąca w roku szkolnym)

Nabożeństwa okresowe: codziennie o 17:30. **W pierwszą sobotę miesiąca oraz 16. dnia miesiąca** — adoracja po Mszy św. wieczorowej zakończona o godz. 21:00 Apelem Jasnogórskim

Adoracja Najświętszego Sakramentu w każdy czwartek od godz. 15:00 do 18:00

Adres: ul. Kasztanowa 1, 20-245 Lublin.

tel. 0-81 747 70 75

Kancelaria otwarta w dni powszednie:

7:30 – 8:00 oraz 17:00 – 17:45

W niedzielę po każdej Mszy św. udzielane są informacje i przyjmowane intencje Mszy św.

Kiosk parafialny czynny od poniedziałku do soboty od 7.30 do 8.30 i od 17.00 do 18.00 oraz po Mszy św. wieczorowej. W niedziele i święta od 17.00 do 18.00 i po każdej Mszy św.

PIELGRZYMKA MATURZYSTÓW Z XX LO NA JASNĄ GÓRĘ

W dniach 8/9 października 2011 r. przeżywaliśmy 27. pielgrzymkę maturzystów lubelskich. Nasza grupa 83 (numer autokaru), zebrała się o godz. 7:00 pod kościołem św. Antoniego. Wyruszyliśmy pełni radości na spotkanie z Matką. W drodze do Częstochowy towarzyszył nam śpiew oraz czas na skupienie i modlitwę. Odmówiliśmy Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Ok. godz. 14:00 dojechaliśmy na Jasną Górę. Każdy miał czas wolny do 16:45. Wszystko zaczęło się o godz. 17:00. W Bazylice została odprawiona Eucharystia pod przewodnictwem ks. Bp. Mieczysława Cisło. Nawiązywał do hasła pielgrzymki. Były to słowa Jana Pawła II „Każdy ma swoje Westerplatte". O godz. 20:00 wspólnie z innymi maturzystami odmówiliśmy Różaniec. Godzina 21:00 – Apel Jasnogórski, a następnie Droga Krzyżowa na Błoniach. Po podziękowaniach i błogosławieństwie na drogę udaliśmy się w stronę Lublina. Dotarliśmy nad ranem. To był czas dla nas bardzo ważny. Każdy powierzył swoje najważniejsze sprawy Matce Bożej, prosząc nie tylko o dobre wyniki z egzaminu dojrzałości, ale również o zdrowie, szczęście w dalszym życiu, miłość, łaski dla rodziny i innych osób.

Tekst i fotografia: Agnieszka Ryfka

PEREGRYNACJA OBRAZU MATKI BOŻEJ—9 PAŹDZIERNIKA

W niedzielę 9. października zakończyło się nawiedzenie Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej w bloku przy ulicy Niepodległości 28.

Po Mszy św. o godz. 18.00 obraz został odprowadzony procesyjnie do bloku przy ul. Niepodległości 30 pod przewodnictwem ks. Łukasza Wasia. W odprowadzeniu wziął również udział ks. Infułat Józef Szczypa.

W niedzielę 16. października minęła szósta rocznica peregrynacji Matki Bożej w Wizerunku Jasnogórskim w naszych rodzinach

WSPOMNIENIE MATKI BOŻEJ RÓŻAŃCOWEJ — 7 PAŹDZIERNIKA

NABOŻEŃSTWO FATIMSKIE — 13 PAŹDZIERNIKA